Nr. 68. Kraków, Sobota 20 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA. w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Rząd gwarantuje pełne bezpieczeństwo wkładek oszczędności.

Wobec tego, że wzmożona w całem państwie panika z powodu pogłosek o wojnie, spowodowała masowe wycofywanie z Kas oszczędności wkładek przez ludzi bojaźliwych, którym ktoś podsunął karygodnie myśl, że rząd skonfiskuje prywatne oszczędności na koszta wojny — złożył wczoraj w Izbie posłów minister skarbu Biliński imieniem rządu następujące oświadczenie:

»Wiadomem jest, że w razie wojny, nawet jeżeli się nieprzyjacielski kraj obsadza, mienie prywatne jest szanowane i uważane za coś świętego. Jakżeż można chociażby na chwilę przypuszczać, że mienie prywatne swych własnych obywateli można poprostu zabrać wbrew wszelkim ustawom i wszelkiemu prawu! Jestto coś tak dziecinnego i niezrozumiałego, że faktycznie przyjąć należy, iż istnieją jacyś agitatorzy, którzy w tem mają interes. Nie znajdujemy się w świetnem finansowem położeniu, ale z tego jeszcze nie wynika, aby nasze państwo było tak ubogiem, by miało chwytać się podobnych środków.

Nigdy i przenigdy nie może się coś podobnego stać, żeby rząd austrjacki wyciągnął rękę po cudze mienie, które jest świętem. Pieniądze składane do kas oszcz. są całkiem pewne i pozostaną nienaruszone, bez względu, czy pokój będzie utrzymany, lub czy przyjdzie do wojny. Ci, którzy wkładają pieniądze do kas, nie mają najmniejszego powodu wyjmować wkładki z kas oszczędności«.

Demokracja i odpowiedzialność polityczna.

Przed 10—20 laty, gdy jakiś socjalista został wybrany do parlamentu, sądzono już że bliskim jest sądny dzień na własność prywatną i na cały porządek panujący. Dziś oswoiliśmy się już ze zwycięstwami socjalistycznemi przy wyborach i nikt nie wróży już z tych zwycięstw tak często i siarczyście zapowiadanej rewolucji socjalnej.

W parlamencie wiedeńskim liczba posłów socjalistycznych bliską jest setki. To samo było w Niemczech przed kilku laty. Nawet przy ostatnich wyborach w państwie Hohenzollernów, pomimo że liczba posłów socjalistycznych zmniejszyła się, ilość głosów, oddanych na socjalistów, została ta sama i wynosi przeszło trzy miljony. W innych krajach europejskich mandaty socjalistyczne są już na rynku politycznym bazarowym towarem po zniżonych cenach.

We Włoszech np. przy ostatnich wyborach powiększył się zastęp posłów socjalistycznych. Niemniej i we Francji wyborcy nawet konserwatywni głosują na zacietrzewionych nawet socjalistów, którym rewolucja nie tylko z języka, ale i z czuba się kurzy. Wreszcie doszło do tego, że i analfabeci w Rosji, nie mający pojęcia ani o polityce, ani o konstytucji, wybierają socjalistów.

Więc oswojono się ze socjalistami, a socjaliści oswajają się z „porządkiem starym", z własnością prywatną i ze wszystkiem tem, co zburzyć obiecywali. Z jednej strony obrońcy porządku panującego widzą w socjaliźmie mniej program określony, jak głos skargi, który ostatecznie uwzględnić należy, a z drugiej strony socjaliści w zapowiedzi rewolucji upatrują już tylko środek reklamowy, rodzaj zachęty aukcyjnej przy wyborach.

Więc zdawałoby się, że wszystko jest dobrze, że niemal do „koncentracji" dojść może, by użyć tu umiłowanego przez wszechpolaków wyrażenia. W polityce jednak dobrem jest tylko to, co bierze czynny, twórczy i odpowiedzialny udział w życiu narodów. Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że w krajach europejskich socjaliści po większej części takiego udziału twórczego i odpowiedzialnego jeszcze nie biorą w życiu politycznem. Odpowiedzialności szczególnie za nie wziąć na siebie nie chcą. A czem jest polityka i administracja bez odpowiedzialności? Albo despotyzmem, albo szkodnictwem, wstrzymującem rozwój społeczeństw.

Gdy więc widzimy setki tysięcy, a nawet miljony obywateli, politycznie zorganizowanych tylko w celach krytyki przesadnej tego, co jest, a bez żadnego planu natychmiastowej pracy twórczej — to zjawisko takie za ujemne uważać musimy. Jest ono przedewszystkiem antidemokratyczne, bo jakże ów „lud" rządzić może, jeśli nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności politycznej za wykonywanie rządów?!

Uwagi powyższe nabierają tem większego dla nas znaczenia, jeżeli porównamy nastroje polityczne europejskich stronnictw robotniczych do nastrojów partji społecznych w takiej naprzykład Australji, gdzie warunki moralne dla demokracji szczerej są znacznie gorsze, bo nie ma tam ani tradycyj wielkich, ani też ustalonych pojęć moralnych. Wiemy z doświadczenia krajów europejskich, że na tak zwanych kresach moralność polityczna i chęć wytworzenia harmonji społecznej są słabsze, bo walki społeczne i narodowościowe są bardziej jaskrawe i dzikie. Cóż dopiero w koloniach, w których lepiej uzbrojona rasa europejska przywykła do bezwzględności w traktowaniu ras tu ziemczych.

Otóż pomimo tego, że w kolonjach teren życia społecznego mniej sprzyjał rozwojowi polityki kompromisowej i harmonji demokratycznej, stronnictwa socjalistyczne rozwinęły się tam z wielką świadomością polityki pozytywnej, oraz z poczuciem odpowiedzialności politycznej. Mamy tu na myśli kolonje angielskie w Australji, gdzie stronnictwa robotnicze obejmują często rządy krajowe i wykazują wielkie zrozumienie odpowiedzialności politycznej za rozwój potęgi i bogactwa kraju.

Tymczasem u nas w Europie, na kongresach swoich socjaliści kłócą się ze sobą, jak zacietrzewieni rabini o to, czy partja może się „strefnić", by jakiś socjalista wszedł do ministerjum, czy też partja powinna zostać „koszernie" rewolucyjną. A jednocześnie najbardziej „koszerni" socjaliści zaklinają się na czem świat stoi, że o brutalnej rewolucji wcale nie myślą.

Najwybitniejsi ze socjalistów francuskich p. Jaures (czytaj Żores) mówi nawet, że „czerwona" (tj. krwawa rewolucja) jest dziś rzeczą zupełnie niemoralną i wykluczoną.

Wobec tego, że i pojęcie rewolucji się zmieniło, usuwanie się socjalistów od odpowiedzialności politycznej dowodzi tylko, że w celach agitacyjnych jest im wygodniej narzekać na wszystko, co się dzieje, aniżeli puścić masy ludowe do istotnego udziału w rządach społecznych i dopomódz do polityki reformatorskiej.

Na to ujemne stanowisko polityczne socjalistów musimy szczególniejszą zwrócić uwagę dziś, gdy zarówno zarządy gminne i miejskie, jak i zarząd krajowy (Sejm), ulegną zmianom przez rozszerzenie prawa wyborczego. Dobry zarząd miejski może przeprowadzić wiele ulepszeń w życiu społecznem, może dokonać wielkich reform, ale polityka reformatorska kosztuje, tj. wymaga środków. Gdy jakiś zarząd miejski chciałby przeholować w reformach, to obciążył by gminę podatkami i długami tak, że sprowadziłby łatwo jej ruinę, a przynajmniej upadek. Polityka reformatorska nie jest obiecanką, a musi iść w parze z poczuciem odpowiedzialności.

Cóż z tego, że będziemy mieli w życiu miejskiem stronnictwa i rajców, którzy wyborcom nawet mannę i to smaczną obiecywać zechcą, ale nie potrafią policzyć się z warunkami administracyjnymi i wziąć na siebie odpowiedzialność za przeprowadzenie reform. Polityka stałych ulepszeń w życiu społecznem nic nie wygra na tem, a świadomość demokratyczna mas nie zrobi żadnego postępu. Słowem stronnictwo każde, któreby po reformie gminnej chciało pozostać na stanowisku, jakie obecnie zajmuje stronnictwo socjalistyczne w polityce ogólno-państwowej, ani gminie, ani klasie pracującej nie przyniesie żadnej korzyści.

Dlatego też żywioły demokratyczne, dążące do istotnego wprowadzenia mas ludowych do rządów i zarządów w kraju, powinny czuwać, by wszyscy obywatele zdawali sobie sprawę z tego, że nie może być demokracji bez poczucia odpowiedzialności za rządy, które się sprawiać usiłuje.

Stronnictwami reformy są tylko takie, które stawiają żądania możliwe do ziszczenia; partje zaś, które obiecują złote góry, a w rzeczywistości tylko krytykę uprawiają, powstrzymują rozwój społeczeństw na drodze do coraz większego udoskonalenia życia społecznego.

Każde więc stronnictwo, póki trzyma się wyłącznie taktyki negacji, pozostanie zawsze, pomimo swych fajerwerków rewolucyjnych, stronnictwem antidemokratycznem.

Sędziowie — a chłopi.

W odpowiedzi na korespondencję nowosądecką otrzymujemy te uwagi, które zamieszczamy w imię zasady, by i drugiej stronie dać możność głosu — tembardziej, że bardzo wiele tu jest rzeczy słusznych.

Przed kilku dniami pojawił się w „Gazecie Powszechnej" artykuł dotyczący stosunków w sądzie w Nowym Sączu. Że niestety nigdzie nie jest lepiej, a już w Krakowie chyba najlepiej nie jest, przeto jako znający na wylot stosunki sądowe, proszę uprzejmie o łaskawą gościnność na łamach szanownego pisma!

Ciężka jest dola sędziego, bo pominąwszy liche płace, lichy awans i przeciążenie pracą, narażony jest on ciągle na utyskiwania stron, nierozumiejących zazwyczaj, że sędzia jest tylko posłusznym wykonawcą ustawy i rozporządzeń władz przełożonych.

Jeżeli gdzie jest urzędnikom źle, — to w sądzie chyba najgorzej. Agendy wzrastają z roku na rok, a jako sędzia musi załatwiać tyle spraw, ile dla 3 lub 4 sędziów jeszcze byłoby za dużo!

Kto z tego powodu największą szkodę ponosi? Kto całemi godzinami w sieniach sądowych na wywołanie sprawy czekać musi? Oto ten, kto najwięcej ma spraw w sądzie... chłop!

Korespondencja z Nowego Sącza oburza się, że strony pojawiające się w sądzie z adwokatem mają pierwszeństwo i z tego powodu puszcza autor w świat zarzut protegowania surdutowców. — Co za niesłuszny zarzut! Przecież większość sędziów robi to tylko dlatego, by oszczędzić stronom kosztów, im bowiem dłużej adwokat czeka na sprawę, tem większe należą mu się koszta za stawiennictwo. (Zapewne, że są i inni, którzy robią to, tylko po znajomości z adwokatami — *Przyp. Red.*).

Mógłby kto zarzucić, że nie powinno się naraz wielu rozpraw wyznaczać. Dobrze! Jest na to jedna rada! Niech wybrańcy ludu i wogóle ludzie w lud idący rozwiną usilną agitację przeciw pieniactwu, tej typowej wadzie naszego włościaństwa, która ojca, matkę, a nawet dziecko własne, bez powodu procesuje!

Kto nie wierzy, niech w wolnych od zajęcia chwilach przysłucha się rozprawom w sądach powiatowych, cywilnych i karnych.

Byłaby jeszcze jedna rada, gdyby pieniactwu nie można było położyć tamy, a mianowicie pomnożyć liczbę posad sędziowskich. — Im więcej siły, tem praca wydatniejsza i szybsza. Nie byłoby już więcej żalów na długie czekanie, na pobieżne i nieopatrzne załatwianie spraw, chłop mógłby przed sądem się wyżalić na to, co mu tak bardzo dolega, co go boli.

Dzisiaj — niestety — żale te są słuszne i uzasadnione. Chcąc bowiem sprawy załatwiać szybko i nie mieć zaległości, przeciw którym władze przełożone z całą energją występują, trzeba wyznaczać po 50, a nawet więcej rozpraw na jeden dzień — gdyż inaczej, sędzia rozstrzygający, np. tu w Krakowie 2.000 spraw cywilnych rocznie i piszący odnośne uchwały i ciężkie kilkuarkuszowe wyroki, nieraz w dniach wolnych od rozpraw musiałby narazić się nie tylko na zażalenia stron, że długo na załatwienie czekać muszą, ale także na dyscyplinarkę z powodu lenistwa, choćby to, co zrobił, było arcydziełem wiedzy prawniczej, sumienia i przekonania. Gdy się jest między młotem i kowadłem, cóż robić?- Strony nigdy zadowolone nie będą, a strona przegrywająca zawsze pała nienawiścią do sędziego, którego z reguły o przekupstwo lub protekcję posądza!

Społeczeństwo niemal całe ma przesadzone wyobrażenie o bogactwie i położeniu materjalnem urzędników, bo przecież — powiadają — urzędnik siedzi sobie wygodnie w biurze — nic i nic nie robi, a płacą go znakomicie.

Tak pięknie stosunki się nie przedstawiają, bo gdyby kto wglądnął w rzeczywiste położenie urzędników, a sędziów przedewszystkiem, to przekonałby się, iż walczą oni nieraz z brakiem najniezbędniejszych potrzeb. Nic też dziwnego, że rząd nosi się z zamiarem rozpoczęcia akcji oddłużenia urzędników.

Narzeka lud dalej na szorstkie traktowanie ze strony sędziów. Pod tym względem jest wiele w tem narzekaniu racji. — Czyż kilkuletnia praca w zawodzie sędziowskim nie starga nerwów? Czy wreszcie arogancja zarozumiałych, a nieufnych i podejrzliwych powodów i pozwanych nie zdoła wyprowadzić z równowagi nieszczęśliwego, przeciążonego nawałem pracy sędziego?

Trzeba być sprawiedliwym przecież i nie odsądzać od czci i wiary i nie potępiać w czambuł wszystkich, dlatego, że sporadycznie zdarzy się istotny wybryk i nadużycie.

Że w sądzie nieraz i przezwiska, a raczej tęgie besztanie strony słyszą, to prawda, ale jest to jedyna i zasłużona świecie kara dla krzywdzicieli wdów i sierót, dla niesumiennych opiekunów i kuratorów, panów ojców i pań matek, których sędzia troskliwie i czujnie pilnować musi, by rachunki przez nich składane były prawdziwe i oddanych im w pieczę osób nie krzywdziły!

Toteż jeżeli się wglądnie dobrze i sumiennie w te nieszczęsne stosunki — to z pewnością sąd o sędziach będzie inny.

Wreszcie ośmielę się wystąpić z projektem walki z pieniactwem. Niech do hasła „Precz z alkoholem" dodanem będzie hasło: „Precz z niesumiennem pieniactwem".

Jeszcze dotychczas nie zdarzyło mi się czytać, by na którem kolwiek zgromadzeniu czy wiecu przeciw pieniactwu — tej pladze i ohydzie wśród naszego ludu zakorzenionej, ktoś wystąpił.

Sędzia.

Krzywda żandarmów.

W jednym z numerów „Gazety Powszechnej", omówiono już położenie, obowiązki i stosunki materjalne naszych żandarmów; wypadało jeszcze przedstawić szerzej krzywdę, jaka dzieje się komendantom posterunków, pobierającym zbyt małe wynagrodzenie w stosunku do olbrzymiej swojej pracy.

I tak każdy komendant ma powierzoną sobie pewną ilość żandarmów, których musi w chwilach wolnych od służby pouczać o ustawach obowiązujących w państwie, kraju, powiecie i gminie. Przyzna każdy, iż praca to nielada, skoro się zważy, iż na posterunki przybywają ludzie młodzi, aczkolwiek chętni do pracy i rzeczywiście pracowici, jednak potrzebujący jeszcze większego wykształcenia fachowego. Toteż komendant przez 5 godzin dziennie odbywa z nimi „szkołę", a po jej ukończeniu musi załatwić czynności kancelaryjne, prowadzi, nadzoruje służbę bezpieczeństwa, sporządza doniesienia do władz ze służby odbytej przez powierzone mu organy i przez siebie samego, pilnuje, by w koszarach panował ład i porządek. Nic też dziwnego, że człowiek ten nie ma ani jednej wolnej chwilki, którą mógłby poświęcić wyłącznie sobie i swej rodzinie.

Najwięcej jednak pracy i trudu kosztuje komendanta ta nieszczęśliwa niemczyzna, którą tak ciężko wyrugować z żandarmerji. Nie dziwota: żandarm z urodzenia Polak, nie znający gruntownie języka niemieckiego, bo się go nie uczył, odpowiada po niemiecku nawet na zapytania władz, pisane w języku polskim, a przecież ustawa dla żandarmerji opiewa, iż kto chce służyć przy żandarmerji, musi znać język odnośnego kraju. Czemuż zatem nie dadzą mu sposobności do referowania w tym języku?

Jeżeli porównamy czynności innych korpusów strażniczych (np. straży skarbowej) z czynnościami żandarmów, to przyjdziemy do przekonania, iż żaden z nich nie ma powierzonej sobie tak wielkiej liczby spraw, co żandarmi, a mimo to są oni tak po macoszemu traktowani.

Każda kategorja czy to funkcjonarjuszy, czy sług czy robotników — może używać w całej pełni obywatelskich swobód; może się organizować w stowarzyszenia, urządzać wiece, słać deputacje do przedstawicieli ludowych i do rządu. Żandarmi tej swobody nie mają; oni muszą tylko słuchać władz przełożonych, a nie wolno im nawet upomnieć się o swoje krzywdy i myśleć o polepszeniu bytu. Im nie wolno pod groźbą utraty posady zgromadzać się i naradzać nad wspólną dolą. Zabrania im tego dyscyplina wojskowa; oni mają tylko m i l c z e ć i w i e r n i e s ł u ż y ć.

Stąd idzie ograniczenie ich w używaniu obywatelskich swobód, stąd ich upośledzenie pod względem wynagrodzenia, stąd dalej takie następstwa, iż po wysłużeniu pel-

---

Z tygodnia.

Co życie niesie.

Dreszcz zimny bierze człowieka, gdy sobie uprzytomni to, co się teraz dzieje, i o czem się mówi.

Na widnokręgu zbierają się już nie ciemne, ale smołowo-czarne chmury i nie jakby na samą burzę, ale na burzę z ulewą.

Już parlament ze swemi burdami nie wywołuje zainteresowania, nawet „bojowiec siczowy" pan Trylowski, prócz niesmaku, nie budzi zaciekawienia swemi bajkami o rozżarzanych bagnetach, wpychanych przed trzydziestu laty Bośniakom — rozprawy idą mdło, młócą tylko to i owo, posłowie przelewają się z kąta w kąt — łowią najnowsze sensacje z konfliktu austro-serbsko-rosyjskiego. Parlament w omdleniu — nie podnieca go nawet wieść, że jego żywot podobno do świąt wielkanocnych oznaczają, bo jeśli do tego czasu nie wybuchnie wojna, to go pan Bienerth rozwiąże i urządzi sobie nowe wybory pod jesień.

Lecz to nikogo jakoś nie elektryzuje, i podczas, gdy kiedyindziej fakt taki budziłby zainteresowanie, ożywienie, pewne przygotowania, teraz, jakby całe społeczeństwo machnęło na to ręką i powiedziało: — A niech tam....

A na widnokręgu snują się czarne, niemiłosiernie czarne chmury i zaledwie tu i owdzie, jakby jakiś lichy przebłysk tego, że te chmury oddalą się, przejdą, wiatr je rozwieje, rozpędzi, a słońce przecież użyczy światła, ożywi ziemię i rozweseli twarze tysięcy tysięcy, którzy patrzą w trwodze w dal oczami zalanemi, szklanemi kroplami łez gorzkich, zasłuchują się, wpadając w osłupienie, czy nie nadchodzą lepsze wieści, lub czy nie nadejdzie wezwanie do stawienia się w pułku, który ma spełnić wojenne posłannictwo tam gdzieś na południu.

Wszyscyśmy zobojętnieli. Jak nas nie cieszy nic, tak nas też i nic więcej zmartwić nie może. Nie może nas złamać nic bardziej, jak to okropne słowo, to nawet nieobjęte dostateczną grozą dźwięku słowo: w o j n a — które w ostatnich czasach na ustach każdego.

Gdzie się ruszyć — słyszy się, jak wymawiają to słowo: wojna.

Czy będzie wojna?... Co tam słychać z wojną?... Jak stoi sprawa wojny?... Podobnoś Serbja ustępuje?... Czy prawda, że Rosja przez Serbję do wojny?...

Ci co osobiście mniej byliby zaangażowani w wojnie, nie mogą doczekać się wyjścia dziennika. Są osoby, które pędzą od pisma do pisma, jedni szukają senzacji, zaspokojenia ciekawości, inni chcą znaleść uspokojenie, że... nasi jeszcze nie idą.

Przeglądają gazety... — chwała Bogu — nie będzie wojny... eee głupstwo. Kto ją ma zrobić przeciw Austro-Węgrom i Prusom?... Kto się porwie na sześciomiljonową armję?... Kto?... Rosja chce wojny?... Ależ czyby postradała zmysły?... **Za co się będzie biła?...** Czem?... Kim?... Skradzioną amunicją... o tych pokradzionych zaprowiantowaniach... tymi zdemoralizowanymi szeregami gniecionych i wyzyskiwanych osobników, w których zabito poczucie ludzkiej godności?... Kto jej da pieniędzy?... Eee... Rosja się na to nie porwie... niema o czem mówić...

Wiadomości jednak brzmią groźnie... i jeśli ma się wierzyć wieściom, to Rosja nie liczy się z możliwością rewolucji w domu, wojny, próżnej kasy, demoralizacji armji, a myszkuje, węszy, a za wpływ, który zdobywała dwa wieki na Bałkanie, rzuci wszystko na szalę. Czy rzuci?...

W rodzinie, gdzie spodziewają się śmierci jednego z jej członków, wejście listonosza, czy roznosiciela depesz, powoduje przyśpiech sercowego tętna. Obecnie, gdy „poczta przychodzi", stale bije serce każdemu przyspieszenie.

— Matko Boża — mówi żona do męża — niema tam powołania?...

— Niema tam od Janka listu, czy już nie wyjechał do Bośni — mówią rodzice mają cy syna przy wojsku?...

— Może Bóg jeszcze odmieni, że nasi nie pójdą na wojnę — mówią znajomi.

— Tatusiu, nie przyszło ci wezwanie do wojska? — mówią dzieci. — Tatusieczku, powiedz prawdę, ten list długi, to nie z wojska, bo dziadziewie to w takich kopertach nie posyłają listów... Tatusieczku, powiedz, masz nas opuścić? masz iść na wojnę... nie

łych lat służby wiernej i nienagannej, po przejściu na emeryturę muszą szukać służby jakiejś cywilnej, bo emerytura dostaje im się tak mała, iż nie wystarcza nawet na utrzymanie własnej osoby, — a cóż mówić dopiero o utrzymaniu licznej nieraz rodziny. Toteż są i takie wypadki, iż emerytowani żandarmi nie chcąc być ciężarem społeczeństwa, pozbawiają się sami życia.

Cóż mówić dalej o długach, w jakie popaść musi każdy żandarm, z powodu lichego wynagrodzenia. Wiedzą o tem dobrze przełożone władze, a czy planowano wogóle jakąś akcję w celu oddłużenia żandarmów?

To też musimy się zwrócić z apelem do posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego, by zajęli się naszą dolą i nie pozwolili na dziejącą nam się krzywdę.

To też żądamy:

1) jak najspieszniejszego uregulowania pobieranej pensji, przynajmniej w tej mierze, jak funkcjonarjuszom straży skarbowej;

2) zaliczenia dodatków aktywalnych do emerytury;

3) zmniejszenia przynajmniej o dwie godziny służby dziennej dla komendantów posterunku;

4) dla żandarmów, służących w Bośni i Hercegowinie, którzy obecnie wrócili do kraju i nadal pozostają w służbie, by im były policzone lata służby w Bośni do dodatków służbowych;

5) podwyższenia należytości na ubrania z powodu wzrastającej ustawicznie drożyzny.

Jeden za wszystkich:

Komendant-ludowiec z Podhala.

Sąd nad Brzozowskim.



Stanisław Brzozowski

Dziś, po przerwie kilkutygodniowej rozpoczął się dalszy ciąg Sądu partyjnego w sprawie Stanisława Brzozowskiego.

Jak wiadomo, oskarżenie całe opiera się na informacjach i zeznaniach Bakaja, który zeznał na sądzie, że Brzozowski oddawał Ochranie usługi w ten sposób, że przeszkodził legalizacji Uniwersytetu ludowego z r. 1904, który — według Bakaja — wniósł statuty i podawał o legalizację, że dalej doniósł Brzozowski Ochranie o działalności Nelkena i Goldberga, którzy na skutek tej denuncjacji zostali przyaresztowani, że wreszcie wskazał Ochranie mieszkania, w których przebywał konspiracyjnie Ludwik Kulczycki podczas pobytu swego w Warszawie. Następnie oświadczył Bakaj, że w lutym lub marcu r. 1905 wręczył osobiście Brzozowskiemu 75 rb. w mieszkaniu „Ochrany" przy ul. Miodowej i że w sześć tygodni potem dowiedział się od Petersona, że ten dał Brzozowskiemu 250 rb. na wyjazd do Zakopanego.

Brzozowski odpowiedział wówczas, że jak długo Bakaj poza sądem twierdził to, co dziś zeznaje, myślał Brzozowski, że Bakaj sam padł ofiarą jakiejś pomyłki lub intrygi. Dziś, kiedy mu w oczy to samo powtórzył, oświadczył Brzozowski, że ten człowiek z całą świadomością kłamie. Brzozowski stwierdził, że nigdy nie służył Ochranie i nie miał z nią żadnych stosunków, nie otrzymał od Bakaja, ani od Petersona, ani od Ochrany grosza; Bakaja na sądzie pierwszy raz w życiu zobaczył.

Nastąpiła szczegółowa obrona i zeznania Brzozowskiego, przesłuchanie świadków i odczytanie nadesłanych na sąd zeznań pisemnych.

Z zeznań Brzozowskiego i świadków pp.: Stefana Żeromskiego, Wilhelma Feldmana, Bronisława Gałczyńskiego, dalej z listów p. Laury Pytlińskiej, redaktora „Głosu" p. Dawida i lekarzy drów Wrońskiego i Chrostowskiego, wreszcie z przedłożonego przez Brzozowskiego paszportu — ustalono następujące fakta:

Brzozowski przyjechawszy we wrześniu r. 1904 z Otwocka do Warszawy, bawił tu tylko do końca stycznia r. 1905. W grudniu r. 1904 i w styczniu 1905 r. przebył w nędzy ciężką chorobę, poczem naglony przez przyjaciół wyjechał za pieniądze dostarczone z kasy literackiej przez p. Gałczyńskiego i z Tow. Miłośników Sceny przez p. Pytlińską (razem 300 rb.) z Warszawy 23 stycznia według starego kalendarza (data pieczątki granicznej na paszporcie) t. j. 3 lutego 1905 do Krakowa. W Krakowie przychodził do redakcji „Krytyki", (zeznania p. Feldmana), mieszkał w Hotelu krakowskim, potem w pensjonacie Sióstr Sercanek. Po tygodniu wyjechał do Zakopanego, gdzie przepędził wiosnę i lato (zeznania p. Żeromskiego).

Z zestawienia twierdzenia Bakaja, że w lutym lub marcu 1905 r. wręczył Brzozowskiemu w Warszawie 75 rb. i stwierdzonego przez świadków pp. Żeromskiego, Feldmana i Gałczyńskiego faktu, że Brzozowski już 4 lutego był w Krakowie i odtąd zamieszkał w Zakopanem aż do jesieni, wynika rażąca sprzeczność.

Kiedy Bakajowi zwrócono uwagę na tę sprzeczność odpowiedział z nonszalancją: „To nie może być"... (?) Kiedy zaś p. Burcewa pytano o wyjaśnienie tej sprzeczności oświadczył: „Nie wiem, ale jak Bakaj mówi *da* (tak) to *da* jak *niet* (nie) to *niet*.

Co do „Uniwersytetu ludowego" to z zeznań Brzozowskiego i świadków: pp. Rygier-Nałkowskiej i Wacława Nałkowskiego, profesora i krytyka z Warszawy, p. Gałczyńskiego, dalej z listu p. Izy Moszczeńskiej i jednego robotnika z Warszawy wynikło, że zwołany w jesieni r. 1904 za inicjatywą Czesława Lewandowskiego (zabitego potem, jako — podejrzanego o prowokatorstwo) komitet ścisły Uniwersytetu ludowego, do którego i Brzozowski, przez Lewandowskiego zaproszony został, rozwiązał się sam po odbyciu kilku posiedzeń i urządzeniu kilku odczytów, rozwiązał się z powodu braku zaufania komitetowych do inicjatora Lewandowskiego. Dalej okazało się, że komitet ten żadnych statutów nie wypracowywał, ani ich do zatwierdzenia nie podawał, o legalizację Uniwersytetu nietylko się nie starał, ale o tem nie myślał. Nikt z członków nie uległ żadnym prześladowaniom ze strony policji.

Gdy sąd zwrócił Bakajowi uwagę, że wiarygodni świadkowie stwierdzili, że Uniwersytet ludowy nigdy o legalizację się nie starał i statutów nie wnosił, odpowiedział Bakaj: „No, to może nie „Uniwersytet ludowy" a „Uniwersytet dla wszystkich". (Uniwersytet dla wszystkich istniał legalnie w r. 1905 i 1906 i w oskarżeniu Brzozowskiego rozchodzi się właśnie o „Uniwersytet ludowy". — *Przyp. Red.*)

W sprawie zarzutu t. zw. „wsypania Nelkena przez Brzozowskiego, sam dr Nelken jako świadek zeznał, że z Brzozowskim roztał się na uniwersytecie w roku 1899. Następnie zeznał dr Nelken, że aresztowany został na wiosnę r. 1904 na skutek zdrady jednego robotnika, należącego do organizacji.

Co do dalszego zarzutu, „wsypania" Goldberga, dziś już zmarłego, to w tej kwestji sąd na żądanie Brzozowskiego przesłucha żonę zmarłego Stanisława Goldberga. Dotychczas z zeznań Brzozowskiego wiadomem jest, że Brzozowski żył z Goldbergami w przyjaźni, że w mieszkaniu Brzozowskiego odbyły się bez przeszkód dwa zebrania konspiracyjne członków „Bundu".

Wreszcie co do twierdzenia Bakaja, że Brzozowski wskazał Ochranie mieszkania p. Kulczyckiego, to z zeznań p. Burcewa, redaktora „Byłoje", okazało się, że p. Kulczycki był przed sądem w Paryżu u Bakaja i że przy ożywionej rozmowie z Bakajem naprowadził mu na myśl hypotezę, że Brzozowski zadenuncjował i jego (Kulczyckiego). „Dla Bakaja — jak zeznał p. Burcew — hypoteza p. Kulczyckiego była nowością". Tu wypada zaznaczyć, że Bakajowi wystarczyła

---

prawdę nie pójdziesz?... Tatusiu naprawdę ciebie jeszcze nie powołali?...

I gdy serce chodzi przyspiesznie, żona w rozpaczy, dzieci kwilą, a tu się słyszy coraz to groźniejsze wieści... Co za zgiełk pojęć, uczuć, myśli, przypuszczeń, postanowień.

Zdarzają się ludzie, co trupa obudzą, już nie sygnety brylantowe zdejmują mu z palców, ale czasem i na drobiazgi się złakomią — aby tylko mieć coś, wykorzystać utratę zimnej krwi u domowników strapionych.

Takie miniaturowe szakale, trafiają się w życiu. Teraz przybywa nowy rodzaj szakali — z okazji pogłosek wojennych. Istna plaga z temi stugłowemi hydrami, które nie wiedzieć gdzie i kiedy wyłażą i otwierają paszcze, by łatwowiernych straszyć.

Popowstawały szakale oszczędności. Nietylko w naszym kraju, ale na całym obszarze państwa, niegodziwe osobniki rozpuściły wieści o niepewności wkładek oszczędności na wypadek wojny. W kasach formalny run. Wszyscy nie świadomi rzeczy i bojaźliwi, wyjmują wkładki, w przekonaniu, którego im z głowy nikt wybić nie potrafi, że w razie wojny rząd zabierze im ich oszczędności na zbrojenie i prowianty. Taka bajka znajduje wiarę, posłuch niezłomny, a przynosi formalną klęskę.

Przybiega sługa do mnie z płaczem, załamuje ręce i prawi.

— Proszę też pana, mam w kasie 100 koron, niech mi Pan idą do kasy i odbiorą te pieniądze, mnie możeby nie dali, tylko zostawią na wojnę, niech Pan się zlituje i weźmie mi to z kasy.

Pcha mi w rękę książeczkę i żebrze formalnie, by w tej chwili sprawę załatwić.

Perswaduję jak mogę, ale to wszystko na nic się zda.

— Zlituj się Pan, nad biedną sierotą... tyle mego... co jabym zrobiła, gdyby mi to zabrali...

Chcąc nie chcąc, widząc, że z dziewuchą nie poradzę, poszedłem do kasy i jeszcze naraziłem się na wstyd, jaki mię spotkał, bo widziałem jak urzędnik kpił ze mnie w duszy, mając mnie również za kpa bojącego się, żeby mi „nie zabrali pieniędzy na wojnę"...

Najbiedniejsi najwięcej wyjmują oszczędności swoje i pozbawiają się odsetkowania — tracą grosz od grosza ciężko zapracowanego. W innych okolicach, innego rodzaju pojawiły się szakale. Uwijają się agenci emigracyjni, „uwijają się jacyś opiekunowie ludu", którzy odmawiają uprawę roli w tym roku chłopom.

— Dajcie się wypchać — powiadają — nic nie róbcie z wiosną, bo będzie wojna, to i tak wszystko końmi, armatami i wojskiem wytratują. Głupibyście byli... po co wam tego. A co najlepiej byście zrobili: sprzedajcie wszystko co macie i hulajcie do Ameryki!...

Co to znów znaczy? Znowu spekulacja na chłopskiej skórze. Szakale chcą wyzyskiwać ciemnotę ludu i za bezcen dać im się wyzbywać gruntów i chałup. W handlu już zdaje się odczuwać agitacja, a drożyzna coraz większa.

Niechaj pisma głoszą przestrogi do nieświadomych, niech wpływają, by, gdy jeszcze lufka karabinowa się nie zakurzyła, lud wiejski nie dał się bałamucić i nie sprowadzał katastrofy równej skutkom wojny, niech księża z ambon głoszą, że i wojna gdyby była, to jeszcze rząd nie zabawi się w rabusia cudzego grosza, ani nie będzie potrzeby zniszczyć się i uciekać za morze, gdzie też ziemia amerykańska zaczyna nie opływać mlekiem i miodem.

A wszyscy którzy tak bardzo, tak konwulsyjnie boją się wojny, niech się jeszcze pocieszą tem przysłowiem starem: „Z wielkiej chmury mały deszcz bywa".

Zaś do wojny jeszcze nie skoro tak znowu tym, którzy wiedzą, że chcąc ją poprowadzić z taką potęgą jak Austro Węgry w przymierzu z Prusami, można mieć dużo armatniego żeru, jakim jest masa ludzka, lecz nie dość mieć ochotę i szpilki pod nogami do wojny, a trzeba mieć pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy dużo.

Pomimo smołowo-czarnych chmur na widnokręgu, to przecież nie zgasła nadzieja, że to słoneczko przedrze się przez chmury, wiatr rozwieje je, rozpędzi i nadejdzie spokój, który pozwoli na normalne życie i na spokojne płacenie... ciężkich podatków.

Jan Rawa.

hypoteza p. Kulczyckiego, aby na sądzie już stanowczo twierdzić, że Brzozowski doniósł Ochranie o mieszkaniach p. Kulczyckiego.

Wreszcie jeszcze jeden charakterystyczny bardzo szczegół: oto według odczytanego protokołu z tajnego posiedzenia zeznał przedstawiciel P. P. S., że w pierwszej wiadomości jaką partja otrzymała od Bakaja z Paryża nie było wzmianki o tem, że Bakaj wypłacił Brzozowskiemu 75 rb. na ulicy Miodowej a potem dowiedział się od Petersona o 250 rb. lecz było podanem, że Bakaj pod nieobecność Petersona wręczył Brzozowskiemu 250 rb. na ul. Długiej.

Niezmiernie ważny szczegół, który może każdemu odebrać wiarę w prawdomówność Bakaja. Jeżeli Bakaj na sądzie stanowczo oświadczył, że wręczył Brzozowskiemu 75 rb. na ul. Miodowej, co oznacza w takim razie jego pierwotna informacja z Paryża, w której o 75 rb. nie ma wzmianki a jest twierdzenie, że wręczył Brzozowskiemu 250 rb. i to na ul. Długiej.

Dalej dowiadujemy się od Bakaja raz, że on pod nieobecność Petersona wręczył 250 rb., drugi raz, że o owych pieniądzach dowiedział się od Petersona.

Tyle z ważniejszych szczegółów poprzedniej rozprawy.

Dalszy ciąg rozprawy zajmie przesłuchanie nowych świadków, powołanych przez Brzozowskiego, wreszcie będą odczytane listy socjal-rewolucjonistów rosyjskich Viery Figner, Krapotkina i Łopatina i zbadane notatki Bakaja, w których podobno tylko, raz jeden pod literą *B.* jako ostatnie wymienione jest nazwisko: Brzozowski (bez imienia...)

Zainteresowanie tą sprawą w sferach socjalistycznych i literackich wielkie. Opinja rozbita: jedni wierzą bezwzględnie w niewinność Brzozowskiego i oskarżają partję o świadome zabijanie człowieka dla zachowania autorytetu partji — inni podtrzymują oskarżenie.

Zwolennicy Brzozowskiego żalą się na tendencyjność i stronniczość niektórych sędziów i oburzeni są zatrzeciewieniem niektórych partyjników.

Nadmienić należy, że Brzozowski jest bezpartyjnym socjalistą.

Wogóle doszło na tle sprawy Brzozowskiego do charakterystycznego ugrupowania się ludzi ze sfer socjalistycznych i literackich, do antagonizmów i sporów.

W partyjni galicyjskiej mężowie zaufania Brzozowskiego: poseł Moraczewski i adwokat dr Rafał Buber, nadto młodzież socjalistyczna są obrońcami Brzozowskiego. Twierdzą oni, że na sądzie okazało się, iż Bakaj od początku do końca kłamie, że wszystkie jego zarzuty skonstruowane drogą „hypotez" i domysłów, zostały odparte.

Między dwoma najwybitniejszymi powieściopisarzami, ideologami rewolucji Żeromskim i Sieroszewskim przyszło z powodu sprawy Brzozowskiego i stanowiska partji wobec niej, do ostrej scysji, a nawet do zerwania bliższych stosunków.

Żeromski należy do tych, którzy bezwzględnie wierzą w niewinność Brzozowskiego.

Niezwykłego koziołka wywrócił główny sprawca rozterek w Stronnictwie Ludowem, p. Dąbski, bratając się nie mniej, nie więcej tylko z wszechpolakami. Oto na okręgowym Zjeździe delegatów Kół T. S. L. we Lwowie — jak donosi do „Przyjaciela Ludu" jeden z chłopów z powiatu lwowskiego — p. Dąbski tak umizgał się do wszechpolaków, że nawet jego zaciekli wielbiciele oburzali się na jego mowę, kompromitującą Koło Kościuszki, którego był delegatem. Wszechpolacy za to bili brawo, widząc bosego pokutnika w Kanosie... Czy chłopi pojadą za p. Dąbskim do wszechpolaków — czas pokaże...! Teraz już jednak wyrazić należy zdziwienie, jak łatwo temu jedynie prawowiernemu i staremu ludowcowi — za jakich chcą uchodzić wszyscy odszczepieńcy z p. Dąbskim na czele — jak łatwo przyszło mu zrezygnować z tak zwanych zasad swoich i łasić się u wszechpolaków! Nieprzejednany wróg kompromisów taktycznych sam wywinął koziołka, byle tylko zyskać sojuszników w podrywaniu powagi Zarządu Stronnictwa Ludowego. Nic mu jednak i nadal nie będzie przeszkadzało, by wszystkim dookoła prawić morały na temat czystości programu pisanego. Pokazało się, że żyłka intrygancka inne programy dyktuje, nie-pisane...

Życie krakowskie.

Budowa kanałów. Dzięki usiłowaniom Koła polskiego, Rady miejskiej Krakowa i Izby handlowej wydało ministerstwo handlu konsens na budowę kanału spławnego na przestrzeni galicyjskiej: Zator — Samborek, nadto poleciło krakowskiej ekspozyturze dyrekcji budowy dróg wodnych, aby przystąpiła bezzwłocznie do wykupna gruntów pod przyszły kanał.

Strejk chłopski grozi miastu naszemu z powodu nałożonej przez Radę miejską opłaty na chłopskie wozy, gdy przyjadą do miasta z towarem czy bez po 10 hal. od wozu. Jeśliby gospodarz taki z okolicy Krakowa tylko raz w tydzień do miasta przyjeżdżał, rocznie wyniesie mu to 5 kor. 20 hal., jakby jaki podatek — a są tacy, których różne sprawy zmuszają, że i kilka razy w tygodniu muszą być w Krakowie. Rozchodzi się więc po wsiach okolicznych-hasło, by zrobić strejk taki, aby przez 6 dni od poniedziałku do soboty chłopi nic nie dowieźli do miasta, prócz mleka. Toby może pomogło. Poseł ludowy ziemi krakowskiej Franciszek Wójcik, omawiając tę sprawę w „Przyjacielu Ludu" z temi słowy zwraca się do Rady miejskiej: „Sądzę, że pan prezydent miasta Krakowa, jako demokrata, i większość Rady miejskiej, która jest demokratyczną, postarają się o to, że nie demokratyczne opłaty nie będą w życie wprowadzone. Pokażą w ten sposób, że są naprawdę demokratami, że nie będą naśladować stańczyków, którzy, siebie chroniąc, zwalali na chłopów ciężary. Jeżeli „postępowy" demokratyzm na temby polegał, by wprowadzać nowe opłaty od tych, co miastu żywność dowożą, to chłopi jeszcze więcej będą mieli doświadczenia, że miasta są dla nich wrogie i że tak samo po demokratycznemu jak i po stańczykowsku można chłopu skórę złupić".

O nowej akcji asymilacyjno - wszechpolskiej, jakiej dali początek endecy Żydzi ze Lwowa, powołując tu do życia Koło TSL. im. Goldmana, pisze z dużą znajomością sprężyn całej sprawy organ Żydów niezawisłych „Tygodnik", zachowując właściwą sobie wyłączność wyznaniowo-narodową. Czytamy tam: „Panowie ze wschodniej części kraju nie mają niestety pojęcia o stosunkach krakowskich. Ignoracja ta, tem szkodliwsza, że może stać się podstawą dla chybionej już z góry pracy asymilatorskiej. W Krakowie odzwierciedla się doskonale w akcji Goldmanowczyków lwowskich na naszym gruncie. W Krakowie nie ma kwestji ruskiej, dlatego endecy uprawiają jawnie politykę antysemicką. Nie ma też zaognionej kwestji nacjonalistycznej, dlatego też nikomu nie spieszno sprowadzić jej zaostrzenie. Panowie z „Jedności" postanowili konsztownym zamachem podbić całą Galicję; jedynem lekarstwem jest... zakładanie szkół Goldmana. Nie wiemy, czy to krótkowidztwo, czy brak orjentacji. Raczej drugie. Praca oświatowa nigdy nie zaszkodzi; wstrętną jest jednak propaganda oświaty, która jest płaszczykiem dla polityki narodowo-demokratycznej. O tem musza pamiętać incjatorzy ruchu „oświatowego". Spotykają się oni ze systematycznym oporem i protestem tych wszystkich, którzy pracują wśród Żydów, dla Żydów tylko".

XIII wystawa „Sztuki" została dziś po g. 11 przed południem otwarta przy licznem gronie członków Towarzystwa, artystów, przedstawicieli prasy i zaproszonej publiczności. „Sztuka", to nasz salon wiosenny, zwiastujący cieplejszy powiew wiatru i jaśniejsze promienie słońca. Paryż — wiosna — wernisaż na Polach Marsowych! I po niewesołych, szarych momentach ostatnich wystaw w Pałacu Sztuki, świeższy dech jakiś przemocą otwarł sobie jego podwoje, wnosząc na zimne salony serdeczne ciepło piękna i prawdziwego artyzmu. Bo przedewszystkiem uczucie świeżości najsilniej nas opanowuje przy oglądaniu tegorocznej wystawy, potężniej niż kiedykolwiek, uczucie niebłahe, bo przy bliższej obserwacji okazuje się łatwo, że źródłem tego świeżego tchnienia jest poważna praca i głęboki pietyzm dla prawdziwej sztuki.

Zanim powrócimy do obszerniejszego sprawozdania, dziś zaznaczamy tylko, że udział w wystawie „Sztuki" przyjęli najlepsi artyści polscy. Gwarny nastrój otwarcia nie pozwala obserwować bliżej; przechodząc z sali do sali można na razie niemal tylko przypadkowo uledz frapującemu wrażeniu.

W sali wchodowej uderza natychmiast bardzo interesujący Weiss, tam panuje Kamocki, tu znów Filipkiewicz, olbrzymi witraż Mehoffera, Józef i Stanisław Czajkowscy, gdzieindziej Pautsch, dalej znów Tichy i A. Karpiński, Sichulski, Axentowicz, Boznańska, Fałat. Z rysunkami i akwafortami wystąpili Wojtkiewicz, Rembowski, Rubczak, Bukowski, Noakowski; rzeźbę zaś reprezentują Szczepkowski, Ostrowski, Hochmann i Pusset. I wiele, wiele nazwisk innych, których już wymieniać niepodobna.

„Wszystko ciekawe — wszystko interesujące."

A więc — na wystawę!

Z teatru miejskiego. W d. 21 bm., jako w niedzielę poprzedzającą rocznicę przysięgi kościuszkowskiej, teatr miejski daje „Kościuszkę pod Racławicami", początek przedstawienia o godzinie 3-ej po południu. Wieczorem o 7-ej „Mazepa" Słowackiego. Niegrana od kilku tygodni wesoła krotochwila Testoniego: „Modelka" ukaże się w poniedziałek.

Słoweńcy w Krakowie. Redaktor „Slovenca", publicysta i działacz słoweński ks. dr Lenard organizuje wycieczkę słoweńską do Krakowa na tegoroczny obchód konstytucji 3 maja i uroczystość św. Stanisława. Wycieczka zabawi w Krakowie od 1 do 10 maja, celem zwiedzenia pamiątek. Na wiadomość o tem krakowska komisja „Ogniwa" związku polskich stowarzyszeń akademickich wysłała oficjalne zaproszenie do Słoweńców z prośbą o przybycie do Krakowa.

Z Czytelni Akademickiej. Z okazji św. Józefa urządza Czytelnia Akademicka dziś w sobotę zabawę taneczną w salach własnych przy ul. Reformackiej 3. Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Wykład dla młodzieży z obrazami świetlnymi. Staraniem Sekcji odczytowej „Ogniska nauczycielskiego" odbędzie się w niedzielę 21 bm. o godz. 3 po południu w auli I. szkoły realnej (ul. Studencka 12, II. p.) wykład dla uczenic p. t.: „Z dalekiego świata" z obrazami świetlnymi i objaśnieniem p. Orszulskiego. Wstęp za okazaniem całorocznego biletu (cena 20 hl.), bilet jednorazowy 10 hl. Dla uczniów zostanie ten sam wykład powtórzony w niedzielę 28-go b. m.

Pogadanka pedagogiczna odbędzie się staraniem Sekcji odczytowej „Ogniska nauczycielskiego" w niedzielę 21 bm. o godzinie 4 po połudn iu w auli I. szkoły realnej (ul. Studencka 12, II. p.). Pani Radlińska, znana ze swej społecznej działalności i licznych prac z zakresu pedagogji, będzie mówiła „O hasłach reformy szkolnej" (reformy pedagogiczne, unarodowienie szkoły, uspołecznienie wychowania). Wstęp wolny.

Czwarta wycieczka artystyczna poświęcona malarstwu polskiemu (obrazom Aleksandra Gierymskiego), pod przewodnictwem dra Tad. Szydłowskiego, odbędzie się w niedzielę, 21 bm., o 10 rano, do muzeum narodowego.

Z praw i objawów życia. Staraniem Krak. Oddziału Tow. Ośw. Lud. odbędzie się w niedzielę 21 bm. o godz. 3 po poł. w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 odczyt p. t. „Z praw i objawów życia", który wygłosi p. dr Zanietowski. Wstęp bezpłatny.

Otwarcie biblioteki dla pracownic. W niedzielę 14 bm. po południu odbyło się uroczyste otwarcie bibljoteki dla „Opieki nad pracownicami", z ramienia Tow. oświaty ludowej, w obecności ks. biskupa Nowaka. Głos zabierali ks. St. Lic, kurator opieki nad pracownicami i dr K. Lubecki — imieniem dziewcząt pracujących p. Bakałowiczówna.

Miejskie sprawy sanitarne. Komisja sanitarna Rady m. Krakowa uchwaliła zażądać od magistratu wypracowania instrukcji dla zakładów fryzjerskich. Prof. dr Pareński wskazywał na nieczyste utrzymanie niektórych piekarń. Dr Ponikło zwrócił uwagę komisji na naczynia używane w restauracjach, szczególnie na syfony i na flaszki do piwa. Komisja wreszcie po sprawozdaniu zastępcy fizyka dra Schaitera z przebiegu chorób zakaźnych w mieście oświadczyła się za utworzeniem nowych aptek, przyczem uchwaliła odnieść się do namiestnictwa o niedzielanie dalszych koncesji na drogerje, które uszczuplają dochody aptek.

Magazyn żywności dla wojska w Krakowie ogłasza licytację ofertową na dostawę 1.300 sztuk skrzyń drewnianych nowego typu na suchary. Oferty wnieść należy do dnia 26 bm. 1909. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Ofiara ajentów emigracyjnych. Znowu notować musimy oburzający fakt, jakiego dopuścił się ajent emigracyjny na kilku wieśniakach z Galicji wschodniej. Do redakcji naszej zgłosił się wczoraj ruski wieśniak, Mychajło Annyszyn, ojciec siedmiorga dzieci z Hlebówki w po-

wiesie bohorodczańskim i opowiadał szczegółowo o smutnej swej podróży za zarobkiem do Mysłowic. Przed dwoma tygodniami wyjechała ich spora paczka ze wsi pod „opieką“ ajenta. Po przybyciu jednak do Mysłowic pokazało się, iż roboty na razie niema, a czy będzie, nie wiadomo, bo tysiące innych na nią czekają. W Mysłowicach przeczekał cały tydzień na robotę, ale naprózno. Za gotówkę, jaką miał ze sobą, kupował sobie pożywienie, a gdy się ta wyczerpała i głód zaczął mu dokuczać, wyruszył piechotą do domu, żywiąc się wyżebranym chlebem; po czterech dniach przybył do Krakowa głodny, bez zasobów na dalszą podróż, którą zamierzał odbyć piechotą. A miał przed sobą dobry szmat drogi. Na interwencję naszą umieścił ofiarę niesumiennych agentów Okręgowy urząd pośrednictwa pracy u siebie, a w razie możności zatrudni go przy jakiejś robocie.

Pobożny oszust. Aresztowany za wyłudzanie składek niby na budowę kościoła w Lutowiskach Traczewski został odstawiony wczoraj do sądu. Okazało się, że otrzymał od ks. Husińskiego w Lutowiskach 500 K na wyjazd do Ameryki po składki. Traczewski opowiadał, że pieniądze te w Krakowie zgubił i dlatego zbierał tu składki na wyjazd do Ameryki.

Zwłoki noworodka. Wczoraj o godz. 4 po południu zawiadomiono z zakładu czyszczenia miasta telefonicznie policję, że przy wysypywaniu śmieci z wozów miejskich na placu za ul. Lubomirskiego — niedaleko rogatki mogilskiej — wypadły z śmieci jednego z wozów zwłoki noworodka. Śmiecie tego wozu wywoził robotnik Franciszek Karliński z domów przy ul. św. Krzyża i ul. Siennej. Zawezwani lekarze stwierdzili, że dziecię to od kilku dni zaledwie przyszło na świat. Noworodka tego, płci męskiej, odwieziono do zakładu medycyny sądowej, celem zbadania przyczyny śmierci.

Bestjalski mąż. Niejaki Renduch, stróż jednego z domów przy ul. Radziwiłłowskiej, tak strasznie katował wczoraj swoją żonę, że jej jęki i wołania obudziły litość lokatorów kamienicy, którzy zawezwali policję celem poskromienia bestjalskiego małżonka. Na przybyłych policjantów rzucił się Renduch z wściekłością i groził im siekierą. Jednak policjanci rozbroili Renducha i odprowadzili do aresztów. W śledztwie Renduch zeznał, że bardzo często bijał swoją żonę, ponieważ ją nienawidził i czuł pewne wewnętrzne zadowolenie, gdy ona wiła się z bólu i jęczała.

Dzisiejszy numer „Gazety Powszechnej“ wraz z „Dodatkiem niedzielnym“ zawiera 12 stron druku — z powodu niezwykłej obfitości materjału bieżącego. Do numeru tego dołączamy także dla wszystkich broszurę posła Władysława Długosza, zawierającą jego referat sejmowy „O budowie szkół ludowych“.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Sobota: „Mazepa“ tragedja w 5 ciu aktach, J. Słowackiego (po raz I.).
Niedziela: o godz. 3-ciej „Kościuszko pod Racławicami“, (ceny zniżone do połowy).
o godz. 7-mej „Mazepa“.
Poniedziałek: „Modelka“, (ceny zniżone).
Wtorek: „Mazepa“.
Środa: „Obłudnicy“ komedja w 3 aktach B. Shaw'a (popularne).
Czwartek: „Kopciuszek“ widowisko fantastyczne (początek o godzinie 6).
Piątek: „Wesele“ Wyspiańskiego (na dochód Krak. Koła Akadem. Związku pomocy Narodowej).
Sobota: „W latarni“ dramat w 3 aktach Z. Wójcickiej-Chylewskiej.
Niedziela: „W latarni“.
Poniedziałek: „Skiz“ komedja w 3 aktach G. Zapolskiej (popołudniu).

Teatr ludowy:

Sobota: „Zmory galicyjskie“ (nowość).
Niedziela o godzinie 4-tej popołudniu: „Wesoła dwójka“. — O godz. w pół do 8-ej wieczór: „Zmory galicyjskie“ (nowość).
Wtorek: „Pospolite ruszenie“.

Między pokojem a wojną.

Cel i wartość konferencji.

Wiedeń, 19 marca.

(*B.*) Przyspieszone rokowania mocarstw w celu umożliwienia konferencji europejskiej, przyspieszone tętno zbrojeń serbskich — oto dwa znaki dnia bieżącego.

Serbja nie chce nic słyszeć o usiłowaniach pokoju i słyszeć o nich dziś już nie może. Podniecenie wojenne doszło do takiego stopnia, iż wprost niemożliwą okazuje się rzeczą, ten nagromadzony materjał palny usunąć, prąd zaczepny w normalne sprowadzić łożysko. Pogranicza Serbji są jednym wielkim obozem zbrojnym, tak samo, jak skalne wyżyny Czarnogórza zaroiły się pospolitem ruszeniem tamtejszego ludu.

Uspokojenie po tamtej stronie wydaje się być wykluczone.

To też usiłowania mocarstw są w chwili obecnej skierowane ku umiejscowieniu zawieruchy. Jeżeliby się udało wynaleźć formułę dla programu konferencji, formułę, któraby w równej mierze odpowiadała dążeniom wszystkich mocarstw, a mogła być także przyjęta przez Austro-Węgry, natenczas widmo powszechnej wojny zniknęłoby z widnokręgu Europy.

Zasadniczą przesłanką konferencji jest dla Austro-Węgier, jak wiadomo, uznanie wcielenia Bośni i Hercegowiny, jako faktu dokonanego, który nie przedstawia sam w sobie żadnych więcej wątpliwości. Jak długo nie było w tej mierze porozumienia z Turcja, jak długo Europa aneksję uważała za jednostronny i samowolny akt, naruszający traktat berliński, tak długo nie było właściwie nawet miejsca na konferencję. Dziś, kiedy nastąpiło już porozumienie z Turcją, chodzić może tylko o ratyfikację, o przyjęcie przez państwa do wiadomości zmian dokonanych.

Ale co do tego właśnie momentu nie udało się jeszcze osiągnąć harmonji.

Wszystkie mocarstwa, prócz Rosji, zgodziłyby się, aby na konferencji poprostu zarejestrować fakt aneksji, dać mu niejako sankcję, potrzebną ze względu na to, że sama aneksja była niezawodnie naruszeniem obowiązującego traktatu. Tylko nowy traktat, może prawidłowo usunąć prawne nakazy traktatu dawnego.

W przeciwieństwie do tego stanowiska mocarstw, Rosja obstaje przy tem, aby konferencja przyszła, stała się trybunałem sądowym dla rozpatrzenia kompleksu spraw bałkańskich, aby ona miała moc pogodzenia niejako sprzecznych ze stanem faktycznym, słowem, aby konferencja ta, zakresem władzy stała się instancją ponownie rozstrzygającą o pokoju, lub wojnie. Bo jasną jest rzeczą, że gdyby na konferencji tej nie przyszło do porozumienia, każda ze stron mogłaby dla zyskania wolnej ręki zerwać układy i znów uczynić przyszłość zależną od starcia orężnego.

Konferencja w rozumieniu Rosji, byłaby odroczeniem, nie załatwieniem sporu.

Streszczając powyższy wywód, przychodzi stwierdzić, że usiłowania mocarstw dążą do umiejscowienia wybuchu wojennego, a usiłowania te natenczas pomyślny osiągną skutek, jeżeliby udało się Rosję nakłonić do przyjęcia takiego programu konferencji, któryby fakt aneksji podał do prostej wiadomości mocarstw.

Austro-Węgry wobec konferencji.

Umysły wszystkie zajmuje określenie przez Austro-Węgry swego stanowiska wobec projektu włoskiego konferencji mocarstw sygnatarnych, t. j. tych, które podpisały traktat berliński. Ze wszystkich propozycji włoska nota w sprawie zwołania konferencji, została przez dyplomację austrjacką sympatycznie przyjętą i Austro-Węgry nie na pewnoby się nie ociągały z obesłaniem konferencji z takim programem.

Program projektowanej przez Włochy konferencji, obejmowałby następujące punkty:

1) Zarejestrowanie zawartej już ugody austrjacko-tureckiej i bułgarsko-tureckiej. W ten sposób odpadłaby nad tą sprawą wszelka debata.

2) Modyfikacja 29-go artykułu traktatu berlińskiego, odnośnie do Czarnogóry.

3) Zwykłe skonstatowanie, że Serbja w myśl złożonej poprzednio deklaracji, nie podnosi żadnych żądań. Po stwierdzeniu tego zbytecznem będzie już omawianie sprawy serbskiej na jakiejś konferencji.

Stanowisko Austro-Węgier wobec konferencji oświetla „Fremdenblatt“ w ten sposób: Austro-Węgry nie sprzeciwiają się zasadniczo konferencji, ponieważ i ich życzeniem jest zakończyć sprawę zmiany 25 artykułu traktatu berlińskiego przez międzynarodowe porozumienie. Austrja sama dała impuls w tym kierunku, przedkładając mocarstwom sygnatarnym protokół ugody z Turcją. Aby jednak z góry zapewnić powodzenie konferencji, dogadą się i domaga Austrja określenia z góry programu i jednolitości zapatrywania wszystkich mocarstw sygnatarnych na poszczególne punkty programu konferencji W ten sposób można z góry zapobiedz ewentualnym różnicom i komplikacjom, któreby w swem następstwie mogły wywołać daleko większą burzę o charakterze międzynarodowym.

W Wiedniu mimo przekonania, że niebezpieczeństwo wojny wisi prawie że na włosku, przeważa mniemanie, że sytuacja zmieniłaby się momentalnie, gdyby Rosja, Francja, Anglja i Włochy złożyły oświadczenie, że na konferencji **bez dyskusji** uznają aneksję za fakt dokonany. Wówczas i Serbja zrozumiałaby, że Europa nie może być żadnym trybunałem, osądzającym postąpienie Austrji w sprawie aneksji Bośni i Hercegowiny, a możność dojścia do skutku konferencji, pokoju na Bałkanie, zawarcia ce Serbją traktatu handlowego, miałby już zapewnione widoki.

Dalsze losy konferencji zależeć będą od stanowiska Rosji. Dzienniki wiedeńskie stwierdzają, że punkt ciężkości leży obecnie nie w Serbji ale w Petersburgu. Jeżeli Rosja zgodzi się na jednę z pokojowych formułek konferencji, która odpowiadałaby interesom i godności Austro-Węgier, wtedy będzie można mieć nadzieję utrzymania pokoju. Pod tym względem jednak nie należy mieć zbyt różowych nadziei — gdyż dotychczasowa praktyka wykazała, że zawsze pokojowe usiłowania rozbijały się z powodu nieszczerego i wykrętnego stanowiska Rosji.

Nadzieje pokojowe.

Usiłowania mocarstw, aby skłonić Serbję do cofnięcia się z jednej strony a z drugiej strony aby umożliwić zwołanie konferencji, wywołały pewne nadzieje możliwości zażegnania grożącej burzy. W każdym razie przeważa przekonanie, że dziś uda się zlokalizować pożar, grożący Europie, że o ile przyjdzie do wojny, to będzie ona ograniczoną do zbrojnej rozprawy Serbji z Austrją.

Korespondent nasz wiedeński donosi nam:

Odroczenie ultimatum.

Wiedeń. Zaczyna brać górę przekonanie, że uda się grożącą wojnę zlokalizować w południowej części monarchji i że da się uniknąć starcia z Rosją. Poważny krok hr. Forgacha w Belgradzie z żądaniem wyjaśnienia stanowiska Serbji i jej zbrojeń, zapowiedziany na ś. sobotę, został przesunięty **do połowy przyszłego tygodnia.**

Mapa przyszłego placu boju.



Ultimatum nastąpi we wtorek lub środę. Przyczyna tego leży w tem, że mocarstwa muszą się wpierw porozumieć, aby przygotowywana przez nie w Belgradzie interwencja odniosła pożądany skutek.

Zauważyć należy, że nie wszyscy podzielają bezwzględnie te optymistyczne zapatrywania. Wszystko zależeć będzie od tego, jakie stanowisko zajmie Rosja wobec włoskiego projektu konferencji.

Zlokalizowanie wojny.

Belgrad. Jak donoszą z Petersburga Izwolski oświadczył jednemu z dyplomatów, że jeżeli wybuchnie wojna między Serbją a Austrją, **zostanie zlokalizowaną.**

Nota Austro-Węgier.

Wiedeń. Nota, którą hr. Forgach wręczy we wtorek lub we środę w Belgradzie, będzie utrzymana w tonie stanowczym chociaż grzecznym. Nota ta **domagać się będzie rozbrojenia Serbji** i odpowiedzi w jak najkrótszym czasie.

Akcja mocarstw.

Berlin. Wiadomość o zbiorowym kroku mocarstw w Belgradzie nie znajduje potwierdzenia w tutejszych kołach półurzędowych. Zapewniają tu, że posłowie Anglji, Francji i Włoch, **każdy z osobna**, poczynią u rządu serbskiego kroki, wzywające go do cofnięcia się.

Angielski program konferencji.

Londyn. Anglja stara się pozyskać mocarstwa dla swego projektu programu konferencji, podług którego na konferencji, ma być zatwierdzona aneksja Bośni i Hercegowiny i niezawisłość Bułgarji, podczas gdy kwestja serbska ma być wykluczona. Propozycja angielska jest zupełnie analogiczną do włoskiej. W sprawie tej propozycji czyni trudności tylko Rosja, ponieważ domaga się, aby kwestja serbska w jakiejkolwiek formie była postawioną na porządku dziennym konferencji.

Milowanowicz za pokojem.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ zamieszcza interniew swego korespondenta z serbskim ministrem spraw zagranicznych Milowanowiczem, który zapewnił, że do piątku w południe (wczoraj) mocarstwa nie uczyniły jeszcze żadnego kroku w Belgradzie. Milowanowicz zapewnia, że jest wiernym i stanowczym zwolennikiem pokoju i wszystko robi, ażeby go utrzymać. Chodziłoby o stworzenie możliwości nie tylko porozumienia w obecnej chwili, ale także o stworzenie wzajemnych i przyjacielskich między Austrją a Serbją stosunków na przyszłość. Życzeniem rządu serbskiego będzie w tym kierunku działać, a urzeczywistnienie tego zależeć będzie od Austro-Węgier, zamierzona zaś nota będzie tego probierzem. Serbja weźmie ją pod rozwagę i **z dobrą wolą starać się będzie dać odpowiedź zadawalającą**, aby ułatwić nie tylko wyjście z obecnego położenia, ale stworzyć warunki wzajemnej ufności między obu państwami.

Ks. Jerzy u Milowanowicza.

Wiedeń. „Zeit“ donosi, że następca tronu ks. Jerzy złożył wizytę Milowanowiczowi i powołując się na cały szereg listów i telegramów, które otrzymał z różnych stron kraju domagał się kroku stanowczego. Należy raz skończyć grę w „ciuciubabkę“, przedtem jednakowoż zasięgnąć należy opinji skupczyny.

Budowa szańców nad Dunajem.

Wiedeń. Do „Reichspost“ donosi korespondent z Belgradu, że na południe od Białogrodu nad Dunajem z pospiechem są budowane szańce ziemne, gdyż Serbja z tej strony spodziewa się ataku austrjackiego.

Ochotnicy wojenni.

Pisma rosyjskie komunikują, że dostarczanie broni i przyjazd ochotników do Serbji z Rosji, Włoch, Macedonji i Albanji w ciągu ostatnich dni przybrał olbrzymie rozmiary.

„Odesskija Wied.“ otrzymują wiadomość z Belgradu: Przybyło 200 ochotników rosyjskich z oficerami na czele. Entuzjazm ludności znacznie się wzmógł po otrzymaniu wiadomości z Konstantynopola, że znajduje się tam jeszcze dwa tysiące ochotników rosyjskich. Na ich spotkanie wysłano na granicę Bułgarji deputację z serbskich obywateli i oficerów. — Z Bułgarji komunikują, że tworzy się tam poważny oddział ochotników.

Fakta i pogłoski.

Do jakiej przesady dochodzą pogłoski rozszerzane przez prasę zagraniczną, a w pierwszym rzędzie przez prasę polską w Królestwie Polskiem o przygotowaniach wojennych Austrji, świadczy najlepiej fakt, że taki „Głos warszawski“ już (!) zmobilizował armję austrjacką. Korespondent wiedeński „Głosu“ pisze o tej rzekomej mobilizacji pod datą 15 b. m.:

„Zaczęła się po południu w poniedziałek dnia 16 marca. Będzie skończona w nocy z 19 na 20 marca. Dnia 20 marca w sobotę, hr. Forgach, wsparty zastępem 300.000 żołnierzy nad Driną, Sawą i Dunajem, wystosuje pod adresem Serbji krótkie i jasne pytanie, czy gotowa przystąpić do demobilizacji i zrzec się pretensji politycznych. Odpowiedź musi być jasna. Brak odpowiedzi, lub odpowiedź wykrętna, spowoduje natychmiastowe podjęcie kroków wojennych“.

A dalej „w dniu, gdy słowa niniejsze się ukażą w druku, mobilizacja posunie się już tak daleko, że ani można będzie, ani potrzeba taić jej nadal“.

Tymczasem słowa te ukazały się w druku 18 bm., a dziś upłynęły już dwa dni, a dotychczas nie mamy jeszcze ani słuchu o tej tak szumnie zapowiedzianej mobilizacji.

Zbrojenia Austro-Węgier.

Wobec pogłosek, notowanych przez pisma wiedeńskie o rozmiarach mobilizacji austro-węgierskiej, donosi „Zeit“ na podstawie informacji ze źródła dobrze poinformowanego, że przygotowanie wojskowe Austro-Węgier ograniczają się wyłącznie do uzupełnienia stanu armji, a mianowicie częściowo przez powołanie rezerwistów, częściowo przez wzmocnienie wojska w Bośni. Te zarządzenia okazały się koniecznemi ze względu na wielkie zbrojenia Serbji, która nagromadziła na granicy wielkie masy wojska.

Podobne oświadczenie złożył na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, minister obrony okrajowej Georgi, zapewniając, że w obecnej chwili nie można nawet w przybliżeniu nazwać mobilizacją tego, co przedsięwziął zarząd wojskowy celem obrony granic południowych monarchji.

Zapał wojenny w Serbji słabnie.

Dzisiejsze telegramy potwierdzają wiadomości nadeszłe jeszcze wczoraj, że zapał wojenny w Serbji słabnie, a rozsądek zaczyn

brać górę wobec przeważnej i groźnej sytuacji. Mimo, że ministerstwo wojny pracuje dniem i nocą, zdaje się przygotowywać zwrot pokojowy. Prasa serbska pisze spokojniej i bardziej umiarkowanie, a półurzędowa „Samouprawa“ mówi o możliwości rokowań. Serbowie przychodzą do przekonania, że na czynną pomoc w razie wojny liczyć nie mogą — i że w razie wojny będą odosobnieni.

Cesarz nie wierzy jeszcze w wojnę.

Ta wiadomość, jak donosi węg. biuro korespondencyjne, wywarła w Belgradzie wielkie i głębokie wrażenie. Wobec tego i w Belgradzie wbrew fałszywym wiadomościom prasy serbskiej, powstała nadzieja, że można z Austrją dojść do porozumienia. Dotychczas ludność była przekonaną, że choćby odpowiedź rządu serbskiego na mającą nastąpić notę austrjacką brzmiała zadowalająco i pokojowo, Austrja jej nie uzna za wystarczającą i będzie prześ do wojny. Ta wiadomość, że cesarz dotychczas jeszcze w wojnę nie wierzy, wywarła dodatni wpływ w Belgradzie, a rozsądniejsze żywioły postanowiły skłonić Serbję do ustępstw, aby konflikt pokojowo załatwić.

Strzały na granicy.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w ostatnich dniach zaszły na granicy dwa podobne wypadki, jak niedawno w Beczkeret, mianowicie między Smederewem a Bazyasz, jeden d. 13, drugi 17 marca. W obu wypadkach strzelano ze strony serbskiej do patroli austrjackich nad brzegami Dunaju. Nie można jednak było rozeznać, czy strzały pochodziły od żołnierzy, czy też od chłopów serbskich.

Przypuszczalne koszta wojny.

„N. Fr. Presse“ zamieszcza interesujący artykuł, pochodzący z kół wojskowych, w którym autor oblicza przypuszczalne koszta wojny austrjacko-serbskiej.

Koszta wojny w ogólności zależą w pierwszym rzędzie od ilości wojska biorącego w niej udział, a w drugim rzędzie od czasu trwania wojny.

I tak wojna francusko-niemiecka, która rozpoczęła się 16 lipca 1870 r., a trwała do 10 maja 1871 r. (t. j. do zawarcia pokoju frankfurckiego) obejmowała razem 305 dni, podczas których obie armje były w polu. Koszta po stronie niemieckiej wyniosły okrągło 2 miljardy, a po stronie francuskiej 1 miljard 805 miljonów.

Ostatnia wojna rosyjsko-japońska kosztowała Rosję 3 miljardy 390 miljonów, a Japonję 2 miljardy 860 miljonów. Po stronie rosyjskiej wypadało na głowę po 6·01 kor. dziennie wydatków. Biorąc pod uwagę, że od tego czasu ceny wszystkich środków żywności podrożały, trzeba przyjąć, że dziś dziennie wydatki na głowę wyniosą conajmniej 12 koron.

Jeźli się przyjmie, że Austro-Węgry będą musiały wystawić przeciw Serbji armję conajmniej 400 tysięcy, to dzienne koszta wyniosą 4·8 miljonów koron. Gdyby wojna potrwała przez 3 miesiące, koszta te wyniosły by 437 miljonów, czyli okrągło można przyjąć 500 miljonów. Ponieważ po wojnie musiałoby w Serbji pozostać conajmniej 150 tysięcy wojska dla uspokojenia kraju nieprzyjacielskiego i to przynajmniej przez 2 miesiące, koszta wojenne wzrosłyby conajmniej do 600 miljonów.

Do tego należy dodać, że państwo musi płacić po wojnie koszta inwalidom, wdowom i sierotom a te conajmniej trzeba oszacować na 150 miljonów. Dołączywszy do tej sumy dotychczasowe koszta pogotowia wojennego w sumie 200 miljonów koron, otrzymamy łącznie sumę 950 miljonów koron, czyli że można przyjąć, iż okrągło koszta wojny wyniosą 1 miljard.

Zaniepokojenie w Krakowie

objawiające się przedewszystkiem w masowem wyjmowaniu wkładek oszczędności — osłabło.

Bardzo piękny przykład zrozumienia powagi chwili, której jednak nie należy przemieniać w popłoch bezmyślny, dał lud ziemi krakowskiej, który w powiatowej kasie oszczędności runu wcale nie urządził, a jeśli wyjmuje swe oszczędności z tej kasy, to jedynie dlatego, że na przednówku pieniądze przedewszystkiem chłopom są potrzebne.

Znamiennem jest także, że do tutejszej filji Banku Krajowego większa kwota napływa jako wkładki, niż to, co skądinąd wyjęto. Wczoraj np. złożono tam 30 tysięcy koron.

Tylko w miejskiej Kasie oszczędności ruch nie ustaje. Przy okienkach tłoczą się płochliwe służące i łatwowierni drobni rękodzielnicy. Żyda niema ani jednego — mądry naród.

Uchwalenie kontyngentu rekruta

nastąpiło wczoraj w Izbie posłów 289 głosami przeciw 103, poprzedzone jeszcze przemówieniami referenta komisji wojskowej Kolowrata, ministra Bilińskiego i posłów: Schumeiera, Ebenhocha, Soukupa, Sustersica, Hrubara i Chiarego. Wszyscy przemawiali za uchwałą, podkreślając jej wielkie znaczenie w obecnej chwili, niemniej jednak oświadczając się za pokojem.

O mieszaniu się Rosji w sprawę konfliktu serbsko-austrjackiego, mówił poseł Soukup, odmawiając jej prawa przywrócenia spokoju na Bałkanie. Pcha ją do tego Anglja, której na rękę jest zaangażowanie się Rosji na Bałkanie, bo wtedy uwolni się od wpływów rosyjskich w Azji.

Pogłoski o przygotowaniach do wojny,

stały się tematem interpelacji posła Breitera, którą wpierw omawiano na posiedzeniu tajnem, ponieważ zawierała szczegóły mobilizacyjne, a więc takie, których publikować nie można. Izba uchwaliła interpelację tę odczyrać na jawnem posiedzeniu — prezes zaś ministrów bar. Bienerth oświadczył, że pogłoski, na jakich się interpelacja ta opiera, są nieprawdziwe.

Interpelacja powołuje się na to, że powszechnie w zagranicznej prasie, zwłaszcza serbskiej i węgierskiej, pojawiają się pogłoski o postępach zarządzeń mobilizacyjnych Austro-Węgier — czego znowu w tej połowie monarchji urzędowo nie ogłasza się ani słowem, a pogłoski te wzbudzają popłoch nieopisany. Znaną powszechnie jest rzeczą, że w ostatnich dniach około 100 tysięcy rezerwistów zostało powołanych pod broń, że 15 batajonów stoi na stopie wojennej nad granicą południową, że 15 bm. pod przewodnictwem następcy tronu odbyła się rada wojenna w obecności generałów Schönaicha, Fiedlera, Alboriego i Konrada von Hötzendorf, że flota austrjacka jest w pogotowiu a hr. Montecuccoli już w najbliższych dniach obejmie dowództwo nad nią, wreszcie, że jeszcze 5 korpusów wojska będzie zmobilizowanych, a 2 korpusy trzymane będą w rezerwie.

Interpelanci żądają, by te wieści przedostawały się także do wiadomości publicznej tej części monarchji.

(Telefonem).

Pośpiech posła Breitera.

Wiedeń. Sprawa interpelacji posła Breitera miała o tyle oryginalny swój przebieg, że pojawiła się ona już o godz. 5-ej popołudniu w wieczornem wydaniu „Zeit“ — a dopiero o godz. 9 wieczór parlament zastanawiał się nad tem, czy odczytać ją w pełnej Izbie.

Wystąpienie Trylowskiego z Klubu ruskiego.

Wiedeń. Prezydjum Klubu ruskiego podaje do wiadomości, że poseł Trylowski wystąpił z Klubu. Bezpośrednim powodem tego ma być pismo Trylowskiego o rozżarzonych bagnetach, ogłoszone w „N. Fr. Presse“, z którem Klub ruski się nie solidaryzuje. Za przykładem Trylowskiego podobno — wystąpią z Klubu trzej inni radykali ruscy: Baczyński, Łahodyński i Stefanyk.

Z ostatniej chwili — telefonem.

Wojna da się uniknąć.

Wiedeń. Taka przeważnie opinja ustala się dziś w kołach wiedeńskich.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów

Wiedeń. Obrady dziś rozpoczęły się przy nielicznym komplecie o godz. 10. Obrady toczą się w dalszym ciągu nad upaństwowieniem kolei czeskich. Zabiera głos czeski klerykał Zaruba.

Posiedzenie potrwa dziś tylko do godziny 2 popołudniu, następne w poniedziałek o godz. 3 popołudniu.

Po załatwieniu się z kolejami wejdzie pod obrady ustawa o zapobieganiu zarazom bydlęcym i inne drobniejsze sprawy.

Traktat handlowy z Rumunią.

Wiedeń. Traktat handlowy z Rumunją został w czwartek 18 bm. przez oba rządy podpisany, poczem dopiero wedle zwyczaju otrzyma go parlament do uchwały. Ze strony Koła polskiego czynione są za inicjatywą ludowców usilne starania, aby odwrócić wszelkie szkody mogące stąd wyniknąć dla ludności rolniczej Galicji.

W sprawie klęsk elementarnych.

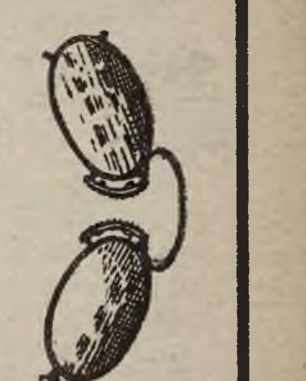
Wiedeń. W sprawie klęsk zeszłorocznych byli wczoraj u bawiącego w Wiedniu namiestnika na audjencji prawie wszyscy posłowie ludowi, przedstawiając mu szereg postulatów, spowodowanych krzywdzącym rozdziałem zboża zapomogowego i wogóle zapomóg.

Dziś w południe odbywa się w tej sprawie konferencja prezydjum Koła z namiestnikiem w obecności obu polskich ministrów.

Pokłosie ludowe.

Z targu ziemiopłodów w Krakowie. Piątek: tendencja była spokojniesza, zaofiarowanie dostateczne, chęć kupna rezerwowana, obroty ograniczone. Pszenicę galicyjską, suchą i niewyrośniętą płacą o 40—60 hl. ponad ceny notowane za 50 kg.

Pszenica czerwona i żółta . .	12·00—13·00	K.
Przenica uszkodzona	9·75—10·75	„
Żyto dworskie	10·30—10·70	„
Żyto targowe uszkodzone . .	8·50— 9·50	„
Jęczmień	8·30— 9.10	„
Jęczmień na paszę	7·50— 7·75	„
Jęczmień do siewu	9·50—10·50	„
Owies do siewu	10·00—10·60	„
Owies na paszę dworski . .	9·50—10·00	„
Owies targowy	8·85— 9·50	„
Proso zwykłe	7.00— 7·20	„
Kukurydza nowa węgierska .	8.85— 8·95	„
Tatarka surowa	9·25—10·00	„
Groch zwykły	10·58—11·50	„
Bobik	8·75— 9·50	„
Siano zwyczajne	4·00— 4·40	„
Koniczyna pastewna	5·00— 5·80	„
Słoma żytnia długa	3·40— 3·80	„
Rzepak zimowy	14·25—15·25	„
Koniczyna na siew czerwona	56·00—78.00	„
Otręby pszenne	6·15— 6·35	„
Pęcak okrągły	12·00—12·50	„
Kasza jaglana	12·00—13·00	„
Kasza tatarczana	17·25—17·75	„
Ryż	14·00—20·50	„



Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

NEKROLOGJA.

✝

REGINA KNEIFEL

wdowa po wachmistrzu żandarmeryi

przeżywszy lat 67, po krótkiej i dolegliwej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 18 marca 1909 r.

W smutku pozostałe dzieci zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 20 bm. o godz. 4 popołudniu z domu żałoby pod L. 19 przy ulicy Czarnowiejskiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie w poniedziałek d. 22 bm. o godz. 8 rano w kościele OO. Karmelitów.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

✝

BOLESŁAW Woysym ANTONIEWICZ

profesor Akademii handlowej,

b. prokurzysta Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu,

przeżywszy lat 55, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 18 marca 1909 r.

W ciężkim żalu pozostała żona wraz z dziećmi i rodziną zaprasza na pogrzeb, który odbędzie się w sobotę dnia 20. b. m. o godzinie 3. po południu z domu żałoby pod L. 5 przy ulicy Sobieskiego, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek d. 22 bm. o godzinie 10-tej rano w kościele OO. Zmartwychwstańców.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

Wykaz firm

które zawarły umowę co do kontroli nawozowej na rok 1909 z krajową stacją chemiczno-rolniczą w Dublanach, zobowiązujących się zatem do sprzedaży nawozów według norm gwarancyjnych ustanowionych przez Wydział krajowy Król. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem:

1. I. gal. Tow. Akc. dla przemysłu chemicznego we Lwowie,
2. Oddział handl. c. k. gal. Tow. gospodarskiego we Lwowie,
3. Związek handl. dla Kółek rolniczych w Krakowie,
4. Zarząd główny dla Kółek rolniczych we Lwowie,
5. Syndykat Towarzystw rolniczych w Krakowie,
6. Bank rolniczy we Lwowie,
7. Firma Thomasphosphatfabriken w Berlinie,
8. Józef Karrach, Lwów, jako przedstawiciel Biura sprzedaży żużli Thomasa w Wiedniu oraz firmy Thomasphosphatfabriken w Berlinie,
9. Firma Ernest Bahlsen w Krakowie,
10. Firma Szönker i Jakubowicz w Oświęcimie,
12. Firma N. Sprecher w Podgórzu,
13. Firma Matias Jakubowicz w Wadowicach,
14. Chemiczna fabryka Akc. Tow. przedtem Moritza Milcha i Ski w Poznaniu.

Dodatek nadzwyczajny.

Rabunkowa gospodarka w powiecie.

III.

W szóstym dniu mozolnej pracy nad sprawozdaniem rachunków, przekonano się ostatecznie, że przy takiej manipulacji trudno dojść do wykrycia prawdziwego przebiegu gospodarki pieniężnej w kasie, przed wprowadzeniem czynności rachunkowo-kasowych na właściwe tory, zaniechano już sprawdzania rachunków ksiąg kontowych funduszu depozytowego i ubogich.

Poseł Stanisław Potoczek nie chcąc odpowiadać jako urzędujący wiceprezes za możliwe straty i szkody powiatu, które mogą się okazać w gospodarce pieniężnej po sprawdzeniu czynności rachunkowo-kasowych przez zawodowych znawców, którzy nad tem kilka miesięcy będą musieli pracować — postanowił zdać sprawę ze swoich spostrzeżeń przy sprawozdaniu rachunków Radzie powiatowej — jako powołanej wedle § 22 ustawy o reprezentacji powiatowej do rozpoznawania i załatwiania rachunków z dochodów i wydatków powiatu, oraz jako zwierzchniczki Wydziału powiatowego, który znów wedle § 34 rzeczonej ustawy odpowiedzialny jest przed Radą za swoje czynności urzędowe i winien jest zdawać sprawę z tych czynności, a który to Wydział — jak się przekonano — nie przeprowadzał szkontr kasowych wedle § 37 instrukcji przynajmniej raz na kwartał i sam przez to ułatwił zabagnienie w czynnościach rachunkowych kasowych.

Nadto postanowił prezes pan Stanisław Potoczek przedłożyć sprawozdanie Wydziałowi krajowemu, aby tenże dla sprawdzenia niesłychanie wadliwej manipulacji rachunkowo-kasowej wydelegował niezwłocznie zawodową komisję, któraby całą gospodarkę pieniężną od roku 1905 szczegółowo sprawdziła, możliwe przy tem straty i szkody powiatu wykryła i wszelkie czynności rachunkowo-kasowe na właściwe tory z urzędu wprowadziła, tembardziej, że Wydział krajowy reskryptem z 18 marca 1906 l. 18.759 szczegółowo wytknął Wydziałowi powiatowemu, że a) dzienniki kasowe są w każdym kierunku prowadzone wbrew postanowieniom instrukcji rachunkowej; że b) prowadzenie ksiąg kontowych sprzeciwia się wprost wszelkim prawidłom; c) że kontowanie odbywało się w sposób dowolny; d) że dział rachunkowo-kasowy jest błędnie, niedokładnie i nieprawidłowo prowadzony — i już wówczas, tj. przed czterema laty nakazał Wydziałowi powiatowemu, aby pod względem urządzenia kasy powiatowej, prowadzenia dzienników kasowych i ksiąg kontowych stosował się z całą ścisłością do wszelkich postanowień instrukcji.

Temu wezwaniu Wydziału krajowego pomimo dalszych czterokrotnych urgensów w ciągu roku 1905 nie stało się zadość dotychczas, pomimo, że Wydział powiatowy na ostatni urgens odpowiedział Wydziałowi krajowemu, że wszystkie wytknięte usterki w prowadzeniu rachunkowości zostały już usunięte i że wszystkie księgi i rachunki prowadzone będą od 1 stycznia 1906 zgodnie z obowiązującą instrukcją.

Tą odpowiedzią został Wydział krajowy wprost oszukanym co stwierdza sprawozdanie niniejsze najwyraźniej, które wykazuje, że wszystkie „zagadkowe" manipulacje prowadzono nadal samowolnie. Podobnie z prawdą niezgodne wyjaśnienie złożył marszałek śp. Głębocki na posiedzeniu Rady powiatowej dnia 17 stycznia 1906, kiedy zapytany przez radnego Obmińskiego: Czy jest przy Radzie powiatowej posada kontrolora, któremu preliminuje się 500 koron wynagrodzenia — odpowiedział w te słowa: Kancelista p. Miernicki prowadzi dziennik i kasę powiatu, i że to dla niego owe 500 koron. Ponieważ do końca roku 1905 kasa była źle prowadzoną, bo Wydział krajowy zawsze miał „coś" do zarzucenia, i dopiero od stycznia 1906 kasa jest prowadzoną formalnie (!!) dlatego Wydział powiatowy uchwalił przyznać kanceliście p. Miernickiemu owe 500 koron, jako wynagrodzenie za sumienną (!!!) pracę.

Tak wygląda sprawozdanie z lustracji kasy powiatowej, przeprowadzonej przez ludowców członków Rady powiatowej. — Obecnie bodaj — w krótkości wspomnieć musimy jeszcze o drugiem sprawozdaniu, które wydała komisja kontrolująca, w szczególności jej przewodniczący p. Edmund Kohman, starszy komisarz przy okręgowej Dyrekcji skarbu, a zatem zawodowo obznajomiony z rachunkowością kasową.

Otóż p. Kohman załatwił się ze szkontrum kasy i zbadaniem tych samych rachunków za rok 1908 w ciągu kilku godzin i oświadczył w swojem sprawozdaniu przedłożonem członkom Rady powiatowej — „że tak gotówkę, jakoteż efekta znaleziono zupełnie zgodnie z dziennikami kasowymi, dalej że wszystkie dochody i wydatki funduszu administracyjnego, oraz drogowego znaleziono kwitami oraz asygnatami należycie udokumentowane, zaś w funduszu depozytów, oraz w funduszu ubogich poczyniono próby wyrywkowe?... wreszcie, że zamknięcia rachunkowe pojedynczych funduszów zgodne są z odnośnemi księgami kontowemi, wobec czego komisja kontrolująca stawia wniosek, ażeby Rada powiatowa udzieliła Wydziałowi powiatowemu absolutorjum z rachunków za rok 1908.

Dlaczego zaś taki przychylny wniosek postawiła komisja kontrolująca łatwo odgadnąć, zważywszy tylko, że jej przewodniczący p. Kohman należy do „kliki" miejskiej, — która znów wspólnie z drem Barbackim, p. Merklem, sekretarzem Rady powiatowej — oraz p. Kohmanem rządzi niepodzielnie w Kasie zaliczkowej. W tym wypadku jednak p. Kohman zanadto się zaangażował, usiłując pod płaszczykiem swego urzędowego charakteru dla miłości swych „przyjaciół" pokryć karygodne nadużycia.

Inaczej atoli postąpił wiceprezes Rady powiatowej, skoro na posiedzeniu Rady w dniu 12 bm. postawił następujący wniosek:

„Zważywszy, iż odczytane tu sprawozdanie p. prezesa Stanisława Potoczka ze sprawozdania rachunków kasowych Rady powiatowej za rok 1908 wykazuje szczegółowo, iż **wszystkie czynności rachunkowo-kasowe** prowadzone były **sprzecznie z postanowieniami obowiązującej instrukcji** rachunkowo-kasowej i tak wadliwie, że z tych rachunków nie można wykryć wiarygodnie prawdziwego przebiegu powiatowej gospodarki pieniężnej — Rada powiatowa

1) nie przyjmuje do wiadomości przedłożonych jej przez Wydział powiatowy rachunków za rok 1908 jako opartych na tak wadliwych czynnościach rachunkowych, że na nich polegać nie można przy sprawdzaniu powiatowej gospodarki pieniężnej i nie udziela mu absolutorjum z tych rachunków;

2) zwraca te rachunki Wydziałowi powiatowemu, aby je po wprowadzeniu czynności rachunkowo-kasowych na właściwe tory zgodnie z postanowieniami instrukcji na nowo sporządził i Radzie na najbliższem posiedzeniu przedłożył;

3) wytyka Wydziałowi powiatowemu, że zaniedbał przeprowadzać nakazanych § 37. instr. szkontr kasy przynajmniej raz na kwartał, bo przez to ułatwił niesłychane zabagnienie czynności rachunkowo-kasowych;

4) wzywa przewodniczącego, dzisiejszego posiedzenia, aby niezwłocznie wraz ze swojem odczytanem tu sprawozdaniem przedłożył Wydziałowi krajowemu zapadłe na dzisiejszem posiedzeniu uchwały w dosłownem ich brzmieniu, po takiem wpisaniu ich do protokołu posiedzeń i prosił także imieniem Rady powiatowej Wydział krajowy, aby tenże niezwłocznie wydelegował zawodową komisję, któraby całą gospodarkę pieniężną nie tylko rachunkowo, ale i rzeczowo sprawdziła i wadliwe czynności rachunkowo-kasowe na właściwe tory z urzędu wprowadziła".

W dyskusji nad powyższym wnioskiem, który między bracią Targowiczanami wywarł przygnębiające wrażenie, zabrał głos burmistrz p. dr Barbacki, oświadczając, że z odczytanego sprawozdania z lustracji przedsięwziętej przez p. Potoczka, przyszedł mimowoli do przekonania, jakoby te pieniądze w sumie około 15.000 koron, ukradli urzędnicy Wydziału powiatowego, że nie podobają mu się wyrażenia: „ugrzęzły" — „gdzieś się podziały" — „zagadkowa manipulacja" itp., bo przecież Kasa powiatowa prowadzona jest wzorowo (!), o czem przekonuje dowodnie sprawozdanie komisji kontrolującej pod przewodnictwem p. Kohmana, radzi zatem, aby nie załatwiać tych rachunków na tem posiedzeniu, lecz obydwa sprawozdania przedłożyć Wydziałowi krajowemu.

Niestety — większość Rady innego była przekonania, albowiem przy imiennem głosowaniu 12-tu głosami za — (9 głosów było przeciw) uchwaliła wniosek wiceprezesa pana Potoczka — i na tem zakończono owo pierwsze i niezwykłe w dziejach autonomji posiedzenie pod przewodnictwem i przy współudziale uczciwie myślących delegatów ludu wiejskiego.

Cześć i sława im za to!

A ponieważ ze wszechmiar zagadkowa gospodarka funduszami nowosądeckiego powiatu trwała bez przerwy dłuższy szereg lat, i w jednym tylko roku znaleziono niewytłumaczony brak pokaźnej sumy około 15.000 koron, przeto podatkująca ludność domagać się musi, ażeby uproszona z Wydziału krajowego, komisja lustracyjna zbadała fundusze i księgi kasowe za cały okres czasu, — przynajmniej sześć lat wstecz, tembardziej, że Wydział powiatowy niezgodnem z prawdą doniesieniem oszukał Wydział krajowy, iż od roku 1906 wszystkie księgi i rachunki prowadzone są wedle instrukcji kasowej.

Skoro zaś przysłowie mówi, że kto oszukuje — ten kradnie, dlatego nie wolno się dziwić lub gorszyć, gdy podatkująca ludność nie miała zaufania do Wydziału powiatowego, bo przeczuwała ona instynktowo, że bracia Targowiczanie mają nieczyste ręce — a mimo to Wydział krajowy tuszuje nadużycia.

Mamy wreszcie nadzieję, że niebawem będzie musiała wkroczyć Prokuratorja państwa, bo tylko ona jedna zdolną jest przeprowadzić tam gruntowną dezynfekcję!...

Okrucieństwa sprawiedliwości chińskiej.

Pewna dama rosyjska, która niedawno podróżowała po Chinach, opowiada wprost nieprawdopodobne historje o mękach, stosach, kołach, pręgierzach i ćwiartowaniu, praktykowanych w tym kraju w wieku „najwyższej cywilizacji".

„Niema nic straszniejszego — opowiada owa dama — od ubóstwa, panującego w Chinach, gdzie w pewnych okolicach cała rodzina musi się dziennie utrzymywać za 6 halerzy! W Chinach środkowych, gdzie panuje często nędza głodowa, zjadanie dzieci przez rodziców nie należy do rzadkości. W czasie głodu w r. 1907 pewien misjonarz francuski posłał stamtąd gazetę z następującym anonsem: „1 funt mięsa ludzkiego 47 kopiejek, 1 funt wołowego 26 kopiejek. Dziewczęta na mięso od 10 rubli wzwyż!" W takich warunkach zbrodnie i występki najgorszego gatunku zadziwiać nie mogą. Ustawy chińskie zaś są niesłychanie surowe, a wszelkie sposoby tortur utrzymały się tam do dnia dzisiejszego, jak przed 3000 laty za czasów Konfucjusza.

W Charbinie miałam sposobność być obecną przy rozprawie sądowej. Na estradzie siedział *taotaj* (sędzia chiński) ze swoimi pomocnikami. Obok zabrał miejsce rosyjski pełnomocnik ze swymi dragomanami, a na stole przed nimi leżały pomarańcze, jabłka i filiżanki z herbatą. Na ławkach dokoła siedziały, wesoło gwarząc, damy ze świata rosyjskiego, żony urzędników i oficerów, elegancko wystrojone. Na rozkaz sędziego zaczęły się tortury biedaka, oskarżonego o kradzież bułki u rosyjskiej przekupki. Zawieszono go dwoma palcami u każdej ręki na belce poprzecznej u sufitu, a następnie pięty jego okładano kijami bambusowymi. Straszny krzyk wstrząsał murami gmachu sądowego. Sędziowie i urzędnicy z uśmiechem przypatrywali się temu widowisku, popijając herbatę, a wzrok publiczności, szczególnie wytwornych dam, był przepełniony wstrętną ciekawością.

Bez przytomności niemal wybiegłam z sali, a gdy wróciłam, biedny oskarżony stał już, uwolniony na razie. Sędzia podał mu pióro i atrament do podpisania protokołu, a potem chwycił kałamarz i z pasją rzucił go na podłogę, gdyż według chińskiego przekonania był on już nieczysty, skoro pies-złoczyńca pióro w nim umaczał. Potem *taotaj* ogłosił wyrok: Złoczyńca ma być okładany kijami bambusowymi aż do zachodu słońca.

A była to godzina 12 w południe!

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.

Dodatek niedzielny

do numeru 68. „Gazety Powszechnej“.

Idźcie wy młodzi!

Idźcie wy młodzi,
jak słońce kiedy w blaskach zorzy wschodzi,
we wrota chat! —

a bądźcie szczersi,
od tych, co w strzechy szli od dawnych lat,
z pogardą w piersi!

— — — — — — — — — — — — —

a bądźcie czujni, jak gwiazd hieroglify
wśród nocnej mgły
i strzeżcie Ludu, jak skrzydlate gryfy,
jak skarbów lwy!

hej młodzi! —
to obowiązek wasz,
strzedz tej ostatniej łodzi,
przy watrach dzierżyć straż!

— — — — — — — — — — — — —

więc bądźcie czujni, jak gwiazd hieroglify
wśród nocnej mgły
i strzeżcie Ludu, jak skrzydlate gryfy,
jak skarbów lwy!

— — — — — — — — — — — — —

Zygmunt Lubertowicz.

F. B.

Naród i lud w dziełach Wyspiańskiego.

(Ciąg dalszy).

Wesele kończy się smutkiem właśnie wskutek koniecznego przecięcia się dwóch sfer, biorących udział w uroczystości — t. j. fantazji i życia. Życie, rzeczywistość wypowiada nieufność do siebie tych ludzi weselnych, fantazją bawić się będą na dobre.

To też gdy nadmiarem uczuć rozgrzana atmosfera popchnie ich do chwycenia kos i gdy już, już mają ruszyć zwartym szeregiem, myśl cała, plan cały z fantazji wysnuty, rozbije się o rzeczywistość.

To tylko z fantazji widnieje jedność — i to w fantazji rozgrzanej atmosferą weselną — w rzeczywistości jest inaczej: jedności niema, każdy dział stanowi dla siebie osobną jeszcze całość.

A jakież to światy?

Jeden świat — to lud — to chłopi dumni ze swego stanu, wcale niepokorni — nie czują swej niższości — nie wstydzą się swoich obyczajów i mowy, gdy mówią:

Wiecie co są my
Że w nas dnieje — dusza świeci
My są swoi, my są zdrowi —
Chłop potęga jest i basta —

czasem nawet urągają panom, bo panowie to jeno dużo myślą — a mało działają — bo patrzą na stroje, a nie widzą dusz chłopskich.

Ot pany się nudzą sami
to się pięknie bawiom z nami.

Chłopi to rozumieją, to też, kiedy panowie z miasta zachwalać im będą jedność, społeczność stanów, wyrzekną śmiało:

Społem to jest malowanka,
Społem to dusza panka
Społem to jest chłopskie w pysk,
Wy panowie
Wszystko byście mogli mieć
Ino się wam nie chce chcieć!

Toteż o tę niechęć panów — o ten brak solidarności stanowej rozbić się musi cała akcja wyzwolenia, gdy przybędzie Wernyhora, da Róg złoty i każe nawoływać do broni wszystkich — więc chłopów i panów — wtedy to Jasiek zgubi złoty Róg, od którego zależy Wyzwolenie, a chochół, ironiczny krytyk rozbawionej czeredy weselnej, zaśpiewa:

Miałeś chamie złoty róg —
Ostał ci się ino sznur!

I kto głębiej wniknął w myśli autora, odkrył z pewnością to uchwycenie nienaturalności w stosunkach wzajemnych obu tych światów, chłopskiego i pańskiego.

A w takim wypadku »Wesele« to nic innego, jak tylko bicz na porywy okolicznościowe, na ich bezowocność, a zarazem jest wskaźnikiem, jakie lekarstwo na zabliźnienie rany.

Takie refleksje nasuwają nam niektóre postacie we »Weselu«. Chochół wchodzi do sali wtedy właśnie, kiedy fantazja szerokoskrzydlna rozpięła swe lotne tchnienie nad czeredą weselną, rozbawioną, staje w kącie i szydzi i kpi, a najbardziej już wtedy, kiedy to każe Jaśkowi powyjmować z rąk rozmarzonych kosy, poustawiać w pary do tanu biesiadników i roześmiać im się w pysk — bo myśl o powstaniu to tylko złudzenie, to marzenie — nie rzeczywistość — to tylko

sztuka, tylko wesele — zabawa — a na zabawę wszak wdziewa się maski.

A Żyd n. p. wtedy — gdy z całą siłą i otwartością panu młodemu wypowiada:

Pan dzisiaj w kolorach się mieni,
Pan to przecie zrzuci,
Pan się narodowo bałamuci,
Panu wolno, to ładny strój —

wtedy ten żyd wyśmiewa to chwilowe uniesienie pana z miasta do chłopa, i to całowanie się z chłopem tego, który zwykle traktował chłopa jako coś bez porównania niższego — i drwi straszliwie z tego nienaturalnego, okolicznościowego zbliżenia się pana do chłopa.

Nie wyraża tu Wyśpiański myśli — jakoby te stany dwa nie mogły się zlać kiedyś w jeden pod względem zapatrywań i celów, lecz urąga tylko temu objawowi nienaturalnemu, społecznemu.

Nie pozorne i urzędowe tylko zbliżenie się tych warstw do siebie — lecz rzeczywiste — przekonaniowe — oraz wzajemne usanowanie godności obopólnej — lecz wspólność myśli i dążeń, dla której wyrzec się trzeba wiekowych zmurszałych uprzedzeń — może nas do celu doprowadzić.

Owszem, nie tylko zbratanie się, lecz najściślejsze zjednoczenie się z ludem wszelkimi sposobami, a więc i przez małżeństwa powinno stać się celem dążeń narodowych.

Łatwo dajemy się zahypnotezować nadziejom, wieszczbom, hasłom poezji, przepowiadającej zmartwychwstanie; ale łatwo także tracimy ducha i szukamy zapomnienia w zabawach, tańcach — swawoli! — »Wesele« więc — to rachunek sumienia narodowego, to głos nawołujący do zabliźnienia rany — jaką jest zawiść chłopów do panów i vice versa.

Ostatnim wreszcie utworem na tle ludowem są »Sędziowie« tragedja ludowa — osnuta na stosunkach ekonomicznych ludu, na stosunku ludu naszego do żydostwa, wyzysku i lichwy przez nich uprawianej.

Poeta wprowadza nas do domu wiejskiego. Matka rodziny już umarła, ojciec gnije w kryminale — a córka jedyna spuścizna — u żydów posługuje we własnym domu, który zabrał żyd za niezapłaconą lichwę, jaką ojciec zaciągnął, pijąc u niego. Gdy ojca domu i właściciela żyd wypędził precz — opierającego się jeszcze oskarżył o pobicie — przez co osadził »chama« w kryminale.

U tego żyda wysługuje się jedyna córka wypędzonego ojca, Jewdocha, zabrana jeszcze w bardzo młodym wieku.



Scena końcowa z »Wesela«.

Sprawy jak na razie, wcale pomyślnie idą na rzecz żyda Samuela!

Samuel, właściciel tej realności po wypędzeniu chama — przelicza banknoty, syn Natan handluje żywym towarem dziewcząt, które zwabia do siebie, co lepsze bezcześci, a potem wszystkie odsyła do domów rozpusty.

Uwodzi następnie i Jewdochę, hańbi ją, a gdy widzi pojawiające się skutki swego czynu — nie zawaha się podać jej trucizny, skoro wreszcie i to nie pomaga, a skutki stały się już widoczne, każe Jewdosze zabić dziecko.

Lecz zbrodnie ohydne na jaw wyjść muszą!

Do domu swego, obecnie już karczmy, wchodzi dziad stary, siwy, o kiju, okryty amuletami zbożnymi różnego rodzaju — krzyżyki, różańce, obrazki, medaliki całego okalają.

To właściciel tego domu, wypuszczony z więzienia, przychodzi, by pomścić się na zbrodniarzu.

Wspaniała scena rozmowy wydziedziczonego ojca, dziada — z żydem nie dała by się i w streszczeniu odczuć — to też podaję ją całą:

. Dziad wchodzi do izby szynkfasowej, w której znachodzi Samuela.

Samuel. Czego ty włóczęgo na mnie srożysz brew.

Dziad. Patrzę, jak się gady lęgą.
Ty mnie znasz —
Mnieś ty wygnał precz —
S. Odejdźcie — wyście pijani.
Dz. Ja bólem, goryczą pijany.
S. I złość wilcza — co z oczu wam świeci.
Dz. Ty strachem napiętnowany.
S. Żeście sami mienie mi sprzedali.
Dz. Żeś mię gnębił biedaka — lichwiarzu!
S. Żeście własną sprzedali rodzinę.

Dz. Żeś mi dziecko pohańbił w niewoli.
S. Żem przygarnął sierotę dziewczynę.
Dz. Że ssiesz wszystką jej pracę i siłę, jakeś ze mnie wyssał własność moją.
S. To ją zabierz i idź przedajniku.
Dz. Musisz zwrócić jej wszystko zgrabione.
S. Więc niech z ciebie zedrze — coś przetrwonił, coś pod płotem gnił.
Dz. A Bóg mię chronił, Bóg mię chowa i mścić się pozwoli
S. Chcesz pomsty?
Dz. Ja cię mam w sieci.
S. Co ty wiesz — czego żądasz?
Dz. Zemsty!!!
S. Bierz.
Dz. Przyjmę tylko w równości!

A gdy mu Samuel chce rzucić pieniądze, żeby tylko odszedł — dziad odrzeknie:

Nie chcę!
S. A tyś je zawsze brał.
Dz. Bo ja się podlił.
S. A teraz ty co?
Dz. Ja się wymodlił.

Tak mocno w piersi bił — serce rozkroił — i czytał w niem jak z ukazu: coś ty człowiek jest, coś jest... i ja się uzbroił na ciebie w medaliki, obrazki!

Już go teraz żyd nie pożyszcze wódką lub pieniądzmi! On już przeprosił Boga, wyjednał u niego przebaczenie. Już się nawrócił. Krzyż i różaniec strzedz go będą, a zażąda tylko, by zwrócił mu żyd, co zabrał, by mu zwrócił córkę nietkniętą, a gdy tego Samuel uczynić nie może i nie chce — dziad będzie się mścił.

Do tego potrzebuje jeszcze świadectwa samej córki.

Idzie więc do niej, daje się poznać. Lecz — o zgrozo — córka odmawia ojcu pomocy — niechce świadczyć przeciw żydom, przeciw Natanowi, który ją shańbił!

Ona kochała Natana, wszak przynęcił ją nadzieją ożenku!

Tu znowu poeta potężną mocą uwydatnił ten straszny i groźny stan duszy, w jaki popada dziewczyna wiejska w usługach żydowskich. Potężna — tragiczna to scena! Gdy Jewdocha wyrzecze, że nie będzie świadczyć przeciw Natanowi — dziad zapali się gniewem:

A ty wiesz okrutna przeklętnico
coś wyrzekła? Kogo ty kochała?
Że ty nie warta żyć?

Jewdocha odpowie:

Bo to moje życie jedna nędza —
Ino mi choć miłość co dała,
Kochająca — żem dziś pokutnicą.

Dziad — ojciec stara się ją przekonać:

Z kościoła cię wyżenie ksiądz,
Bo ja ciebie oskarżę do księdza
Aż ty na kościelnym progu
wypchnięta będziesz się wić
nieustająca — aż kiedy się
Bogu spodoba.

J. Ja nie chcę żyć
Już nie długo — nie —

Dz. Zgubisz duszę —

J. Chcę — żebym zbyła duszę i ciało
bo choć ciała zbędę, żywiąc duszę,
ból zostanie i wszystkie katusze —
Ja we snach się widzę
na czyścowe czeluście zepchnięta
A w koło — od jęku duszek —
Zawierucha wyje strachem zdjęta;
Przelatują języki ogniste
i sieką dusze nieczyste.

Dziad — ojciec — radzi jej odbyć spowiedź, córka odpowiada:

Nie mam winy
Ani mi cięży grzech — źle mi na świecie!
A że mi to źle, że serce strute,
że mam ręce, jak w więzach zakute,
A na czole znamię wypalone
wstydu — i że kocham i że nienawidzę
i że płaczę — i jęków się wstydzę.
Że wstyd targa mną i w nim żyć muszę,
Żem w bezdroża te zagnała duszę,
że mi się próżna zda ulga z kościoła
To może prawda już-że śmierć mię woła!

Rozżarty wściekłością i zemstą ojciec — wybiega. Co za straszny tragizm rzeczywistości.

Jewdocha nie widząc już celu życia, prosi Natana — by ją zabił.

Natan ucieszył się, bo właśnie z narady z ojcem, pierwej odbytej wypadło, że zabiją Jewdochę, a winę zwalą na ojca — i tak dziada ze wsi wyżeną

Stało się — Natan strzelił do Jewdochy — lecz nasamprzód żandarm, potem inni nadchodzą ze wsi uwiadomieni przez urlopnika, który poprzysiągł zemstę i wydał zbrodnię w najbliższej żandarmerji. Żandarmi odkrywają w alkierzyku kilka dziewcząt przygotowanych na żer żydowski. — Wszystkie zbrodnie wychodzą na jaw.

Wina spada na Samuela -- i to z ust własnego syna. Joasa, który podsłuchał rozmowę ojca z drugim synem Natanem i wiedział o wszystkiem. Joas to typ czystej duszy izraelskiej; — o chorobliwym nastroju — Samuel przyznaje się do winy. Tragedja kończy się przybyciem księdza do umierającej Jewdochy.

Najpotężniejszy to utwór Wyspiańskiego. Takiej grozy stosunków, takiej bolesnej, nagiej prawdy społecznej jeszcze żaden z poetów nie oddał z równą siłą. Lichwa, handel żywym towarem dziewcząt katolickich — uprawiany przez żydów, występują tu na jaw w jaskrawem, a pełnem grozy świetle. Żydzi lichwą rujnują materjalnie chłopów, dawaniem na kredyt wódki, rozpijają ich — a potem wyrzucają z majątków. Handlują żywym towarem, zabijają moralnie dusze czyste wiejskich dziewcząt. (C. d. n.)

A. Czechow.

Smierć urzędnika.

Pewnego pięknego wieczoru, piękny egzekutor, Iwan Dmitriewicz Czerwiaków, siedział w drugim rzędzie krzeseł i patrzeł przez lornetkę na »Dzwony Kornewilskie«. Patrzał i czuł się u szczytu szczęścia. Raptem... W opowiadaniach często spotyka się, raptem; autorzy mają rację, życie tak pełne jest niespodzianek. Raptem... twarz jego zmarszczyła się, oczy pokręciły, oddech się zatrzymał... oderwał oczy od lornetki, nachylił się i... kichnął. Kichanie nikomu i nigdzie nie jest wzbronione. Kichają i chłopi i policmajstry, a nawet i czasem radcowie tajni. Wszyscy kichają. Czerwiakow nic a nic nie zawstydził się, a utarł się chustką i jako grzeczny człowiek spojrzał wokoło: czy nie przeszkodził komu swojem kichnięciem. Lecz tu oto trzeba było się zawstydzić. Oto zobaczył, że staruszek, siedzący przed nim w pierwszym rzędzie krzeseł, starannie wyciera swoją łysinę i szyję rękawem i mruczy coś! W staruszku Czerwiakow poznał cywilnego generała Brizżałowa, służącego w wydziale departamentu dróg i komunikacyj.

— »Oplułem go« — pomyślał Czerwiakow. — Co prawda nie mój naczelnik, cudzy, lecz w każdym razie nie wypada. Trzeba go przeprosić.

— Wasza ekse—cya wybaczy. Oplułem pana... ja nienaumyślnie...

— Nic, nic...

— Na Boga, wybacz pan!

— Daj pan słuchać!

Czerwiakow skofundował się, uśmiechnął głupio i zaczął patrzeć na scenę. Patrzał, lecz więcej błogości nie doznawał. Począł go męczyć niepokój. Podczas antraktu podszedł on do Brizżałowa, pochodził około niego i, zwyciężywszy nieśmiałość, wykrztusił:

— Ja pana oplułem Wasza eksce—cyo..... Niechże pan wybaczy... Ja przecie... nie żeby...

— Ach dość... Ja już zapomniałem, a pan wciąż o tem samem! — rzekł generał i niecierpliwie poruszył dolną wargą.

»Zapomniałem, a z oczu chytrość patrzy — pomyślał Czerwiakow, patrząc się podejrzliwie na generała. I mówić nawet nie chce. Trzeba było wytłumaczyć, że ja wcale nie chciałem... że to natura, a nie, to pomyśli, że go chciałem opluć. Teraz nie pomyśli, później pomyśli«!...

Po przyjściu do domu Czerwiakow opowiadał żonie o swem grubiaństwie. Żona, jak mu się zdawało, zbyt lekkomyślnie zapatrywała się na to zajście, tylko przelękła się, a później, dowiedziawszy się, że Brizżałów »cudzy«, uspokoiła się.

— W każdym razie idź przeprosić — rzekła. Pomyśli, że nie potrafisz się znaleźć w towarzystwie.

— O to właśnie chodzi. Przepraszałem, lecz on taki jakiś dziwny... Ani słowa nie powiedział. A nawet i nie było kiedy rozmawiać.

Na drugi dzień Czerwiakow włożył nowy mundur, ostrzygł się i poszedł do Brizżałowa wytłumaczyć się... Gdy wszedł do pokoju przyjęć generała, zobaczył tam wielu interesantów a między nimi i samego generała, który już zaczął przyjęcie. Pomówiwszy z kilku petentami, generał podniósł oczy i na Czerwiakowa.

— Wczoraj w »Arkadzi«, jeśli sobie Wasza eksce—cya przypomina — zaczął raportować egzekutor, — kichnąłem i... nienaumyślnie oplułem. Wyba...

— Co za głupstwa... Bóg wie co? Co pan sobie życzy? — zwrócił się generał do następnego petenta.

»Mówić nie chce! — pomyślał Czerwiakow, blednąc. — Znaczy się, że się gniewa... Nie, tego nie można tak zostawić. Objaśnię mu...

Kiedy generał skończył rozmowę z ostatnim interesantem i kierował się do wewnętrznych apartamentów, Czerwiakow podszedł ku niemu i zamruczał.

— Wasza eksce—cyo! Jeżeli ja ośmielam się niepokoić Waszą eksce—cyę, to jedynie tylko z uczucia, mogę rzec, kajania... Nie naumyślnie, sami to wiecie!

Generał zrobił płaczliwy wyraz twarzy i machnął ręką.

— Pan sobie poprostu drwi! — rzekł i skrył się za drzwiami.

»Cóż tu za drwiny? — pomyślał Czerwiakow, — to wcale nie są drwiny. Generał, a nie może zrozumieć! Kiedy tak, to nie będę więcej przepraszać tego fanfarona! Niech go djabli! Napiszę list a więcej chodzić nie będę. Dalibóg nie będę.

Tak myślał Czerwiakow, idąc do domu. Listu do generała nie napisał. Myślał, myślał i w żaden sposób nie mógł wymyślić listu. Trzeba było na drugi dzień iść samemu z wyjaśnieniem.

— Wczoraj przyszedłem niepokoić Waszą eksce—cyę, — zamruczał, gdy generał podniósł nań pytające oczy, — nie dlatego, by sobie drwić, jak pan raczył powiedzieć. Ja przepraszałem za to, iż, kichając, oplułem... a drwić wcale nie myślałem. Czyż ja śmiem drwić sobie? Jeżeli my będziemy drwić, to wówczas żadnego znaczy się szacunku... nie będzie...

— Pszoł won!! — burknął nagle posiniały i trzęsący się generał.

— Co? — zapytał szeptem Czerwiakow, mdlejąc ze strachu.

— Pszoł won!! — powtórzył generał, tupiąc nogami.

Czerwiakow uczuł, że coś się w nim oberwało. Nic nie widząc i nie słysząc, dowlókł się do drzwi, wszedł na ulicę i powlókł się... Przyszedłszy machinalnie do domu, nie zdejmując munduru, położył się na kanapę i... umarł.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie.